

Agata Czamor

W cieniu hotelu Marriott

ROZDZIAŁ 1

Agata była oszołomiona zgiełkiem wielkiego miasta.

Do Warszawy przyjechała niedawno z rodzinnego Grybowa, małego podbeskidzkiego miasteczka, w którym całe życie towarzyskie skupia się wokół pijalni piwa „Rozkosz”. Serwują w niej duże jasne z pianką, pędzone w miejscowym browarze. Miejscem o wiele bardziej smętnym niż rozedrgana życiem knajpa jest druga i ostatnia zarazem w tym mieście duża instytucja – mianowicie ponure architektonicznie liceum ogólnokształcące. Tę właśnie szkołę ukończyła Agata Pastusiak niespełna dwa miesiące temu, przynosząc do domu tak zwane świadectwo dojrzałości.

Rodzice byli dumni z córki, dziewczyna była też z siebie zadowolona, ale cieniem na ową radość kładła się troska o przyszłość. Zakochani w latorośli, ojciec i matka nie wiedzieli co począć, aby zapewnić dziecku normalne, dorosłe życie. Jan Pastusiak, pracujący jako zawiadowca stacji PKP, radził się życzliwego mu naczelnika, matka – Anna, będąca bufetową w podgrybowskim domu wczasowym wiodła rozmowy o losie córki zarówno z koleżankami jak i z wczasowiczami przybyłymi z szerokiego świata, aby podreperować swe nadwyrężone zdrowie.

I nagle w domu Pastusiaków zapanowała nadzieja. Przypomniano sobie bowiem o ciotce Emilii, siostrze ciotecznej pani Anny. Tak, najtrudniej wpaść na najprostsze rozwiązania.

– Ale, ale – zasumował się pan Jan. – Emilka jest parę lat po rozwodzie i mieszka teraz sama, a poza tym niebrzydka z niej kobieta.

Państwo Pastusiakowie siedzieli w kuchni, prowadząc wieczorną

pogawędkę. Córka już spała.

– No i co z tego, że jest niebrzydka i mieszka sama po rozwodzie – pani Anna starała się nadążyć za myślami męża.

– A to, że na ten przykład może sobie sprowadzać jakichś fatygantów i zepsuje nam dziecko z imentem!

– Co!??? – żona nie mogła opanować oburzenia – Janek, ty się opamiętaj, bardzo cię proszę! Nie obrażaj mojej rodziny. Co ty sobie myślisz!? Emilka chodzi do kościoła co niedzielę i zawsze dobrze się prowadziła. Pamiętam ją od najmłodszych lat, bo razem wychowywałyśmy się. Jak możesz opowiadać takie brednie. Głodnemu chleb na myśli, ty podstarzały capie!

– No już dobrze, dobrze. Ostrożność w takich sprawach nie zaszkodzi, a w ogóle, to trzeba uważać – pan Jan widząc gwałtowną w najwyższym stopniu reakcję żony, wycofywał się z rodzinnego pola walki.

Stało na tym, że Agata będzie poszukiwała życiowego szczęścia w stolicy pod bacznym i opiekuńczym okiem ciotki. Pastusiakowie nawiązali listowny kontakt z panią Emilią Kotlarską, ustalając termin przybycia córki do Warszawy na połowę września. Krewna chętnie zgodziła się na przyjazd i wspólne mieszkanie z siostrzenicą. Spodziewała się, iż różniej będzie wieść życie wraz z przyjazną młodą duszą w niewielkim dwupokojowym mieszkaniu na warszawskich Stegnach.

Tymczasem w Grybowie łzom rozstania nie było końca. Tak jak pisklę opuszcza gniazdo na nieznany i niepewny los, tak Agata wyruszała w zasnutą mrokiem drogę przyszłości. Pierwszy raz opuszczała domowe pielesze i to na długo. Czowała, że zaczyna się całkiem nowy rozdział w jej życiu. Stan drżenia, rozterki i wzruszenia sięgnął szczytu w momencie,

gdy znikwały w oddali drobne sylwetki rodziców, stojących na dworcowym peronie. Już nie usłyszy ich rad i napomnień: „zapnij dokładnie palto, bo się rozchorujesz”, „weź szalik”, „czy nie zapomniałaś chusteczki, przecież jesteś zaziębiona”, „nie zaniedbuj się w nauce, czy odrobiłaś lekcje”... Agata przełknęła łzy i oparła rozpalone czoło o chłodną szybę korytarzowego okna. Wsłuchiwała się w jednostajny stukot kół, powtarzając w ich rytmie po cichutku najukochańsze słowa: „ma-ma, ta-ta, ma-ma, ta-ta”...

I tak Agata znalazła się na warszawskim bruku. Stała na ulicy przed Dworcem Centralnym, oszołomiona zgiełkiem wielkiego miasta, wpatrzona w dziwną, a wspaniałą budowlę, wznoszącą się dumnie i okazale po przeciwległej stronie jezdni. Hotel „Marriott” – przeczytała napis na marmurowej płycie, mijanej przez obojętnych przechodniów, którym pośpiech, gnający ich gdzieś przed siebie, nie pozwalał na podziwianie zmian w architekturze rodzinnego miasta.

Agata wzniosła wzrok ku górze i powoli go opuszczała, jakby sprawdzając, czy wszystkie niezliczone piętra wspaniałego gmachu są na swoim miejscu. „U nas, w Grybowie czegoś takiego nie ma” – westchnęła prostodusznie...

– No i czego sterczysz na środku chodnika?! – podniesiony głos kobiety w średnim wieku przerwał zachwyty spowodowany pierwszym zetknięciem ze stolicą. – Tamujesz przejście!

– Przepraszam. Przepraszam bardzo. – powiedziała głęboko zmieszana dziewczyna, która najchętniej w tym momencie skryłaby się głęboko pod ziemię.

Taki wstyd – nie potrafi się nawet zachować na ulicy dużego miasta...

– Cizia, suń się, nie widzisz, że ludzie idą?! – usłyszała męski głos, ktoś mocno ją potrącił i wyminął szybkim krokiem. Spostrzegła, że stała tuż obok przystanku autobusowego, a ludzie, nie zwracając na nic uwagi i depcząc sobie nawzajem po palcach, starali dostać się do zatłoczonego wozu linii 175.

Agata poczuła się zagubiona. Despekt jaki ją spotkał na przywitaniu nieznanego miasta wytrącił ją ostatecznie z równowagi. Była sama i bezradna. Ciotka Kotlarska miała na nią czekać na peronie, a tymczasem nie pojawiła się. Właśnie dlatego młoda podróżniczka z prowincji znalazła się na ulicy twarzą w twarz z okazałą budowlą o dziwnej nazwie „Marriott”. Potrącający ją brutalnie przechodnie uzmysłowili stokrotnie bolesną prawdę o jej osamotnieniu w nieznanym otaczającym ją świecie.

– Sprawia pani wrażenie zagubionej. Czy mogę w czymś pomóc? – za jej plecami rozległ się młody, łagodny i pełen ciepła głos.

Znieruchomiała. „O Boże, czy to do mnie?” – pomyślała zatrwożona. Powoli i ciężko odwróciła się, wydawało jej się, że lekkie buciki, jakie miała na nogach ważą po tonie każdy. Zimne i gorące fale przepływały przez całe ciało od stóp do głowy.

– Czy mogę w czymś pomóc? – usłyszała ponownie.

Pierwsze co ujrzała, to wpatrzone w nią uważnie, ale przyjaźnie niebieskie, wyraziste oczy i lekko wzniesione ciemne, ale nie czarne brwi. Oczy osadzone były w pociągłej, uśmiechniętej twarzy o delikatnych i ostrych zarazem rysach. Między rozchyłonymi nieznacznie, ładnie przez naturę skrojonymi wargami widoczne były dwa rzędy równych, białych zębów, kusząco kontrastujących z intensywną złotą opalenizną. Całości dopełniała niedługa, ale starannie wymodelowana blond czupryna uroczo

współgrająca z kolorem oczu.

O krok od oniemiałej z przerażenia dziewczyny stał wysoki chyba trzydziestoletni mężczyzna, z wyrazem życzliwości na twarzy jak i w całej zgrabnej sylwetce, lekko pochylony ku skromnie odzianej w niemodną brązową garsonkę Agacie. Młody człowiek ubrany był w szykowne welwetowe spodnie, nie sięgające miękkich, ciemnobeżowych butów, dzięki czemu widoczne były krwiście czerwone skarpetki frote. Na koszulę z delikatnej włoskiej tkaniny w gustowną drobną kratkę nasz elegant włożył tego dnia cienką zamszową kamizelkę bez zbędnych, a tandetnych butikowych ozdób i „bajerów”. Pachniał płynem po goleniu typu „Old Spice”, którego delikatny i trwały zapach wrześniowy wietrzyk niósł w stronę zdumionej dziewczyny.

– Ja nie wiem... przyjechałam... ciotka... – ze ściśniętego gardła z trudem wydobywały się nieskładne strzępki zdań, mających objaśnić jej nieszczęśliwe położenie.

– Ależ proszę się uspokoić, chwileczkę pomyśleć i opowiedzieć co takiego się wydarzyło?

Ton jego głosu i sposób wypowiedzania słów wywierał zaskakująco zbawczy wpływ na onieśmiałą pannę. Wzięła dwa głębokie oddechy i szybko wyrecytowała, aby mieć to już za sobą:

– Przyjechałam z Grybowa. Ciotka miała na mnie czekać i nie przyszła, a ja nie wiem jak dostać się na ulicę Kaukaską. Tam mieszka... to znaczy, ciocia Emilka. A Grybów to takie miasteczko, bardzo małe, na południu Polski – dodała tonem wyjaśnienia, tak jakby ta informacja była szczególnie ważna dla nieznanego.

– Ach, Grybów! – ucieszył się nagle mężczyzna. – Znam tę

miejscowość, przejeżdżałem kiedyś przez nią. Macie tam dobre piwo, byłem w waszej piwiarni i próbowałem, może aż nazbyt gorliwie.

– Naprawdę był pan tam? – nagle ów obcy, przygodnie spotkany człowiek stał się jej nieco bliższy, prawie swojak. Przecież chodzili tymi samymi ulicami w odległym, a tak drogim, rodzinnym miejscu.

– Chodziłam do grybowskiego liceum i w tym roku przed wakacjami zdałam maturę – pochwaliła się odruchowo Agata i natychmiast zmieszła się okropnie. „A cóż to może obchodzić tego eleganckiego pana – pomyślała – ale ze mnie głupia koza”. I zamilkła nagle zacukana.

– No, to pięknie, serdecznie gratuluję zdanego egzaminu dojrzałości. Dobrze. Można powiedzieć, że mamy za sobą pierwszą zapoznawczą pogawędkę, ale teraz chyba czas, abyśmy pomyśleli o szanownej cioci. Pojedźmy zatem na Kaukaską.

– Jak to, pojedźmy? – spłoszyła się nie na żarty.

„Co on sobie wyobraża – dodała w myślach – o nie, tak łatwo mu nie pójdzie”. Sama nie bardzo wiedziała, co ów nieznajomy mógłby sobie w tym momencie wyobrazać, ani co mu powinno pójść jak najtrudniej, ale na wszelki wypadek nastroszyła się jak młody gołąb.

– Oj widzę, że wywołałem u pani nie lada popłoch!

– Nieprawda, ja się wcale nie boję! – wypaliła zawziętym głosem, z nieco dziecinną, czupurną intonacją skonfudowana dziewczyna.

– No już dobrze. Przepraszam bardzo za niecne posądzenie o tchórzostwo – rzekł pojednawczo mężczyzna. – Chodzi mi, po prostu, o to, że na Stegny jest kawał drogi i niewygodne połączenia komunikacyjne. A ja mam samochód, o tu niedaleko, na parkingu przed dworcem. Proponuję pani przejażdżkę na Kaukaską. Będziemy tam za piętnaście minut.

Podwoję pod sam dom i już. To wszystko.

Uśmiechnął się czarująco i wskazał ręką drogę do parkingu. Agata była w niesamowitej rozterce, w takiej chyba, w jakiej znalazła się tylko raz w życiu, kiedy musiała przed kilku laty zdecydować czy skorzystać z zaproszenia na pierwszą prywatkę.

– Ale, ale... – wydukała niepewnie i zamilkła.

Przypomniały się jej wszystkie przestrogi rodziców i doświadczonych znajomych, aby nie zawierać przypadkowych znajomości, że może to być niebezpieczne, że wywiezie taki gdzieś i...

– Proszę się naprawdę nie obawiać. Jeśli nie jest pani pewna mojej osoby, mogę wylegitymować się dowodem osobistym. Wtedy będzie wszystko wiadomo.

Nieznajomy sięgnął do kieszeni kamizelki, ale nie zdążył wyjąć dokumentu, gdyż Agata nagle zdecydowała się. „W końcu jestem pełnoletnia i dorosła” – przypomniała sobie o świadectwie dojrzałości oraz dziewiętnastu, ukończonych latach i zdecydowanie ruszyła ku stojącym nieopodal samochodom. Doszli do lśniącego czerwienią lakieru „golfa” i młody człowiek otworzył przed Agatą drzwi.

Podniosła nogę i oparła o próg samochodu. Zawahała się i w jednej chwili opadły ją znowu wszystkie możliwe wątpliwości i rozterki. Ale nawet nie wiedziała kiedy znalazła się w miękkim wygodnym fotelu. I tylko pomyślała nieprzytomnie:

„O mamó, co ja robię?!”

ROZDZIAŁ 2

Ruszyli.

Agata czuła się bardzo nieswojo. Bliskość nieznanego boleśnie ją onieśmielała, jakieś dziwne mrowienie przebiegało jej dziewczęce ciało. Nie wiedziała jak się zachować i co mówić, w związku z tym wpatrywała się nieruchomo w przednią szybę samochodu, drętwą obserwując zderzaki i numery rejestracyjne jadących przed nimi pojazdów.

– Jak pani ma na imię? – zapytał mężczyzna.

– Agata – odpowiedziała bezwiednie, nawet nie oceniając, czy jego pytanie nie było zbyt obcesowe. Znajdowała się w stanie, w którym trudno jest ocenić własne położenie.

– Ma pani okazję, pani Agato obejrzeć, przynajmniej przez szybę miasto o zachodzie słońca – wypowiedział te słowa tonem nie pozbawionym sentymentalnego odcienia i romantycznej barwy. – To przecież pani pierwsze spotkanie z Warszawą. Później opowie mi pani, taką mam nadzieję, wrażenia z pierwszych chwil w nowym miejscu.

Była to pora przełomu dnia z wieczorem. Intensywnie czerwone, zachodzące słońce jaskrawo odbijało się w szybach mijanych budynków. Przejechali Alejami Jerozolimskimi w stronę ronda na styku z ulicą Marszałkowską, zostawili po prawej stronie hotel „Forum”, starzejący się teraz i podupadający, a stanowiący niegdyś ostatni krzyk nadwiślańskiej mody zafundowany nam przez szwedzkich budowniczych. Posuwali się niespiesznie, wśród ścisaku aut, ku Nowemu Światu, w który skręcili i przecięli Plac Trzech Krzyży, posuwając się Alejami Ujazdowskimi ku

Belwederskiej.

– To są słynne Łazienki – zwrócił się do dziewczyny wyjaśniającym tonem młody człowiek.

Agata zwróciła głowę we wskazanym kierunku oszołomiona widokiem znanego jej tylko z opowiadań ogrodu. Ale ledwo zdążyła przyjrzeć się lekko już pożółkłym, mieniącym się we wrześniowym późnopołudniowym słońcu liściom drzew i krzewów, minęli park i pokonując lekki zakręt znaleźli się naprzeciw bramy okazałej, zabytkowej budowli.

– To Belweder, siedziba naszego Prezydenta – usłyszała znów łagodny, ciepły głos i zaczęli szybko zjeżdżać w dół stromą ulicą.

– Pani Agato, – po chwili odezwał się jej towarzysz – a co, jeśli oczywiście można wiedzieć, zamierza pani robić w pięknym stołecznym mieście?

Pytanie zmieszało ją. I tak czuła się wyjątkowo niepewnie siedząc obok przystojnego nieznajomego mężczyzny. Wstydząc się samej siebie musiała przyznać, że obecność przygodnego towarzysza nie sprawiała jej przykrości. To uczucie głęboko ukrytego zadowolenia z niespodziewanego spotkania ujmowało jej pewności do reszty, wywołując stan nader kłopotliwego odrętwienia. A w dodatku to pytanie. Co na nie odpowiedzieć? Przecież nie wypada tak zwierzać się zupełnie bez żadnego powodu.

Ale z kolei głupio nic nie odpowiadać, trwać w zaciętym milczeniu i wyjść na gburowatą panienkę z głuchej prowincji, która krępuje się odezwać do eleganckiego warszawianina.

– Zamieszkać u cioci – Agata zebrała się na odwagę – i będę szukać

jakiejs pracy. Jestem już dorosła i nie mogę być ciężarem dla rodziny – dodała jednym tchem i zaczerwieniła się, zdając sobie sprawę, że to co powiedziała mogło zabrzmieć naiwnie.

Mężczyzna nie dał poznać po sobie, iż zauważył zmieszanie w jakie popadła Agata.

– O jakiej pracy pani myśli? Teraz, u progu jesieni 1990 roku nie jest łatwo o zajęcie, zwłaszcza absolwentom średnich szkół ogólnokształcących.

– Nie wiem – szczerze i prostolinijnie przyznała dziewczyna. – Mam nadzieję, że coś odpowiedniego znajdę i że ciocia mi pomoże w poszukiwaniach. Przecież w gazetach są ogłoszenia o pracy.

Nieznajomy zorientował się w niewypowiedzianej bezradności wypowiadającej te słowa. Ale pytał dalej jak gdyby nigdy nic:

– No dobrze, ale co chciałaby pani robić?

– No... chciałabym – poczuła się beznadziejnie zagubiona. – Nie wiem... Może znajdzie się jakieś zajęcie w urzędzie... Przecież w Warszawie jest na pewno dużo urzędów.

– To prawda, urzędów to akurat tu nie brakuje.

– A może uda mi się podjąć pracę sekretarki – Agata brnęła dalej, nie wyczuwając ironii w głosie nieznajomego.

– To znaczy, że umie pani pisać na maszynie, obsługiwać komputer, zna pani jakiś język obcy i potrafi pani prowadzić korespondencję handlową po polsku i, na przykład, po angielsku. Chyba się nie mylę?

– Słucham? – dziewczynie na moment odebrało mowę.

– Mówię właśnie o kwalifikacjach wymaganych od sprawnej sekretarki.

Kierujący samochodem mężczyzna spojrzawszy kątem oka na siedzącą obok dziewczynę i spostrzegł, że chyba się zagalopował. Smągła twarz Agaty stała się nienaturalnie blada, a usta zaczęły jej drżeć. Obiema rękami, nerwowo miętoszyła połą brązowego żakieciku. Poczowała charakterystyczne pieczenie pod powiekami. Była bliska płaczu, ale wiedziała, że mazać się to jej na pewno nie wypada – byłaby to czysta kompromitacja wobec obcego człowieka. „O, Boże! – to co ja będę robić, nikt nie zechce mnie zatrudnić” – pomyślała tylko, starając nie poddawać się skrajnej rozpacz.

– Wszystko będzie dobrze – mężczyzna nie potrafił wymyśleć nic lepszego od takiego banalnego pocieszenia. – Jakoś poradzi sobie pani, z pomocą życzliwych ludzi, bo na życzliwych można przecież liczyć.

– Oj tak, będzie dobrze – Agata wzięła to pocieszenie za dobrą monetę. – Przecież ciocia mi też pomoże.

Pomyślała o ciotce Emilii, bowiem innych życzliwych ludzi w tym mieście nie znała. A rodzice w dalekim Grybowie nie mogli jej w niczym pomóc. Przypomniała ich sobie z rozrzewnieniem. Zostali daleko, tam gdzie przeżyła swe dziecinne i szkolne lata. Stały jej przed oczami znajome uliczki Grybowa, koleżanki i koledzy z liceum, a nawet – nie zawsze przecież lubiani nauczyciele z ogólniaka. „Ach – westchnęła cicho do skrytych myśli i wspomnień – Jakżeż to wszystko odległe, a przecież przyjechałam tu dopiero dzisiaj. Jeszcze wczoraj byłam w zupełnie innym świecie. Co mnie czeka w nieznanym miejscu?”

– No i w ten sposób dojechaliśmy do celu – łagodny, już znajomy głos wyrwał ją z zamyślenia i jakby wyciszył jej niewesołe i niespokojne myśli.

Zbliżali się Aleją Sobieskiego do ul. św. Bonifacego, skręcili w prawo i

po przejechaniu dwustu metrów ujrzeli tabliczkę z napisem „Kaukaska”. Zatrzymali się miękko.

– Jesteśmy na miejscu – powtórzył młody człowiek, a w jego głosie zabrzmiała ledwie wyczuwalna nutka żalu. Możliwe, że dziewczęcy instynkt, pozwolił Agacie zorientować się w odrobinie rozczarowania zawartej w tonie, krótkiego na pozór, a jednak znaczącego stwierdzenia.

Zapadało kłopotliwe milczenie. Nieznajomy przekręcił kluczyk w stacyjce i „golf” przestał się odzywać. Silnik zamilkł. Cisza przedłużała się nienaturalnie. Powinno nastąpić teraz rozstanie, a jednak oboje siedzieli nadal w samochodzie, autentycznie zmieszani, znieruchomieli w onieśmieleniu i w oczekiwaniu na pierwsze słowo pożegnania.

– Dziękuję. – wyszeptała Agata.

– Ależ nie ma za co! – nieco sztucznie ożywiając się mężczyzna starał się rozładować niezręczną sytuację. – To naprawdę drobiazg! Miło mi było panią poznać i wyświadczyć tę drobną przysługę. Być może, że okaże się także pomocny w przyszłości. Proszę na mnie liczyć. Zawsze, kiedy tylko będzie pani potrzebowała rady kogoś życzliwego, proszę mi dać znać, a na pewno zjawię się jak dobry duszek.

Mówiąc to nabierał wraz ze słowami coraz większej swobody, uczucie skrępowania ustępowało. Wyjął z kieszeni kamizelki mały kartonik i wyciągnął rękę ku dziewczynie.

– Oto moja wizytówka. Tam jest wszystko zapisane. Bardzo proszę o mnie pamiętać. Nie chciałbym, aby to spotkanie było naszym pierwszym i ostatnim. Mówię szczerze.

Agata wzięła wizytówkę i odruchowo, niemal nie wiedząc co czyni, schowała ją do skromnej, beżowej torebki ze skaju.

– No, nie wiem... – plątała się w odpowiedzi – Nie znamy się a taki pan uprzejmy...

Znowu przypomniała sobie rodziców.

Gdyby dowiedzieli się, że ich ukochana córka, ledwie wyszła z dworca dała się namówić zupełnie obcemu człowiekowi na jazdę po mieście także nieznanym – załamaliby ręce. „Co za lekkomyślność. Zachowała się zupełnie jak nie nasze dziecko. A tyle razy jej mówiliśmy, jak ma się zachowywać, przestrzegaliśmy przed przypadkowymi znajomościami. Wiadomo czym to grozi. O ja nieszczęsna, za co mnie tak los pokarał!” – Agata wyobraziła sobie wzburzoną do ostatecznych granic mamę, wykrzykującą te zdania i z wyrzutem patrzącą to na córkę, to na skamieniałego ze złości ojca.

– Nie wszyscy nieznajomi są źli i niebezpieczni. Zdarzają się wyjątki – usłyszała.

Jakby wyczuł zawirowanie myśli w jej głowie. Ciepły głos i jasne spojrzenie przywróciło jej przytomność. Spojrzała w niebieskie oczy młodego człowieka i niedostrzegalnie westchnęła. Coś w niej się przełamało, złagodniało i uspokoiło.

– Dobrze, – zdecydowała się nagle – jak będę miała jakieś kłopoty to dam znać.

– Właśnie to chciałem usłyszeć. Uczyniła mi pani wielką przyjemność tą obietnicą.

– Ale czy naprawdę nie sprawię panu zamieszania. I czy to w ogóle wypada? Bo jakże tak...

– Och nie, pani Agato! – był wzruszony jej prostodusznością – Po co te

ceregiele. Warto pamiętać, że na świecie nie żyją wyłącznie sami podli ludzie. Są i inni, którzy sprawiają, że rzeczywistość nabiera sensu. I właśnie tacy ludzie czasami się spotykają, uśmiecha się do nich szczęście, a oni uśmiechają się radośnie do siebie. Wtedy, po prostu, warto żyć.

– Tak to prawda – powiedziała Agata, sama zaskoczona, naturalnością swej akceptacji. – To prawda. Chyba tak właśnie jest.

Nagle, nie po raz pierwszy tego popołudnia zmieszła się, niespokojnie poruszyła i nachyliła ku drzwiom samochodu.

– Już muszę iść. Ciocia czeka i niepokoi się o mnie.

Otworzyła drzwiczki i zaczęła wysiadać.

– Do widzenia pani Agato! Trzymam za słowo, że pani odezwie się do mnie. Czekam na to!

– Do widzenia. Zobaczymy. Do widzenia!

Agata znalazła się na chodniku i ruszyła ku wysokim wieżowcom wyrosłym przed laty wzdłuż ulicy Kaukaskiej. Volkswagen „golf” postął jeszcze chwilę, prychnął lekko silnikiem i niespiesznie zaczął toczyć się wzdłuż krawężnika. Kierowca czerwonego zgrabnego samochodu wyprostował się, zręcznie manewrując pojazdem, aby włączyć się w wielkomiejski ciąg ulicznego ruchu. W wyobraźni zatrzymał obraz wdzięcznej młodej dziewczyny, smągłolicej, szczupłej, stalowookiej o wypowiedzanym czule w myślach imieniu.

Tymczasem Agata podążała ku blokowi mieszkalnemu nr. 5. Pokonała kilka stopni i otworzyła drzwi do klatki schodowej. Na liście lokatorów znalazła imię i nazwisko ciotki, i przeczytała, iż jej mieszkanie oznaczone liczbą 42 znajduje się na czwartym piętrze. Wsiadła do windy i po chwili

znalazła się przed drzwiami, ozdobionymi okazałą mosiężną płytką, na której był wygrawerowany napis: Emilia Kotlewska. „To tu” – pomyślała z ulgą. Nacisnęła dzwonek i dzwoniła długo, długo, długo.

ROZDZIAŁ 3

Zupełnie nie wiedziała co począć. Stała już od kilkunastu minut przed zamkniętym szczelnie mieszkaniem ciotki i nie zanosilo się na to, aby przekroczyła jego progi. Nie chciało się wierzyć, ale – po prostu – nikogo nie było w domu. Niewyobrażalne stało się brutalnym faktem! Oto osamotniona, zagubiona w obcym otoczeniu dziewczyna skazana została przez okoliczności na ciężką próbę podjęcia decyzji. Tylko jakiej? Trzeba coś postanowić i uczynić w tak niespodziewanej sytuacji. To wiadomo. Ale nic poza tym. Siąść i płakać...

– A do kogóż to?! – rozległo się, wzmocnione echem korytarza, niezbyt wyraźnie wypowiedziane pytanie. Niewyraźnie i nieuprzejmie.

W progu sąsiedniego mieszkania stała raczej niechlujnie wyglądająca kobieta około pięćdziesiątki. Twarz miała jakąś nieprzyjemnie rozedrganą, oczy podkrążone, ubrana była w czysty nawet, letni szlafroczek w kolorze marmurkowym, a na nogach miała domowe pantofle na niewielkich koturnach. Włosy jej były związane w kok, z którego wymykały się lekko siwe kosmyki. Twarz i owe rozwichrzone kosmyki stanowiły o niechlujności wyglądu. A poza tym głos był nieprzyjemnie niski i nieco schrypnięty. No i ten wyzywający ton...

– Do... cioci. Do pani Emilii Kotlewskiej – poprawiła się zaskoczona obcesowym pytaniem dziewczyna.

– Aaaa... Wzięła i zachorowała – oświadczyła krzywiąc się kobieta.

– Jak to... zachorowała? – nie zrozumiała Agata.

– A tak to! Serce, zawał i wio do szpitala. Zdarza się i

najprzyzwoitszym. Samotnym kobietom w średnim wieku, także.

Sąsiadka była coraz bardziej niezadowolona z przedłużającej się rozmowy. Zniecierpliwienie malowało się na jej pooranym przedwczesnymi zmarszczkami obliczu.

– Luńka! – z głębi mieszkania rozległ się podenerwowany męski głos. – No chodź już, co tak mitrężysz? Chyba, że coś załatwisz?! Co?! Luńka!

Nagle oczy nieprzyjaznej dotąd kobiety zmieniły wyraz, złagodniały i schytrzały zarazem. Stały się przymilne, ale równie jak przedtem niesympatyczne. Wysiłki niewiasty, aby zmusić swój charakterystyczny głos do łagodniejszego brzmienia także spełzły na niczym.

– Z panią Emilią, znaczy z ciocią, nieraz rozmawiamy. Bardzo przyjemnie się z nią gwarzy. Zna się na sztuce – wiem bo sama jestem artystką, plastyczką znaczy. Często świadczymy sobie pewne usługi, pomagamy sobie wzajemnie. Wie panienka jak to teraz ciężko, wszystko takie drogie. Zdarza się, że nawet na chleb codzienny trudno coś z kieszeni wyskrobać. Pani Emilia nigdy jeszcze nie odmówiła pomocy. Dobra z niej sąsiadka. No, ale cóż. Skoro ona w szpitalu, nieszczęśliwa, to nie ma się nawet do kogo zwrócić w potrzebie.

– A co się stało? Czy pani też coś dolega? – szczerze zmartwiła się Agata.

– Pewnie, że dolega – powiedziała z wahaniem w głosie kobieta, ale zaraz przeszła do rzeczy:

– Jakby pani miała ze trzydzieści tysięcy pożyczyć do jutra, to sprawiłoby to mi wielką ulgę. Suma nie jest znaczna, a mnie wybawi z nielada opresji. Co?...

– Ale, to znaczy... – Agata zająknęła się lekko – Ja mam pani

pożyczyć?...

– No pewnie, że mnie. A komuż by?... Agata znieruchomiła w niepewności.

Nie wiedziała co odpowiedzieć. Pożyczać pieniądze komuś kogo zobaczyła zaledwie przed chwilą nie bardzo chciała. Była zbita z tropu tak ostentacyjną propozycją. Z kolei, odmówić zdecydowanie nie potrafiła. Przecież tej kobiecie gotówka mogła być naprawdę potrzebna. A poza tym sąsiadka powoływała się na dobre stosunki z ciotką. Niewykluczone, że ciocia Emilia gniewałaby się z powodu odmowy. Przecież dobry uczynek nie jest niczym nagannym. Rodzice dali jej na drogę sto tysięcy w drobnych banknotach.

– Dobrze, pożyczę – rzekła, wahając się jeszcze dziewczyna, wyjęła z torebki portmonetkę, a z niej wydobyła trzy dziesięciotysięczne banknoty.

– O, złociutka, dobra z pani dziewczyna! – zachrypiała radośnie świeżo upieczona dłużniczka. – Oddam na pewno! A do cioci może pani pojechać do szpitala na Banacha. Tam biedaczka leży. Da pani pewnie klucz do mieszkania. Józek! – zwróciła się do niewidocznego mężczyzny. Skocz no po małe co nieco, a przy okazji odwiedź panią przynajmniej do Puławskiej. Stamtąd na Ochotę do szpitala jest znacznie bliżej, a i łatwiejsza komunikacja.

– Dobra. A masz co trzeba?

Do przedpokoju wszedł średniego wzrostu, mniej więcej czterdziestoletni, otyły człowiek o bladej, wymizerowanej twarzy. Ubrany był w lekki pulower, nieświeżą niebieską koszulę, dżinsy, a na nogach miał podniszczone podrabiane, krajowe adidas. Zbliżył się do progu i Agata poczuła jego ciężki, nieprzyjemny w zapachu oddech. Józek wziął

od kobiety pieniądze.

– Witam dobrodziejkę – odezwał się z manieryczną uprzejmością. – No to co? Idziemy, jak już jesteśmy na wylocie...

– Drogie dziecko – kobieta nagle stała się opiekuńcza – zostaw u nas rzeczy. Po co masz się z nimi poniewierać po całym mieście?

Bagaż Agaty stanowiła jedynie niewielka walizka z kilkoma ciuchami i przedmiotami osobistego użytku. Walizka trafiła do rąk sąsiadki, drzwi się zamknęły, a Agata podążyła za Józkiem ku windzie.

– Tylko zaraz wracaj, nie przepadnij gdzieś! – rozległ się jeszcze napominający głos zza drzwi.

– Jasne, jasne – mruknął pod nosem mężczyzna.

Zjechali na dół, wyszli przed wieżowiec i po paru krokach zatrzymali się przy utyłanym w błocie i steranym latami niedbałego użytkownika samochodzie popularnie zwanym „maluchem”. Spod warstwy brudu wyzierał jakiś ciemno-buraczkowy kolor, jakim niegdyś pokryta została karoseria.

– Oto moja limuzyna – powiedział Józek, otwierając drzwiczki i nonszalanckim gestem zapraszając do środka przygodną pasażerkę.

– Mała, niewygodna, ale jedzie naprzód. A to najważniejsze!

Samochód zarzęził, zakrztusił się, prychnął, a następnie hałaśliwie i chybotliwie ruszył ulicą św. Bonifacego. We wnętrzu pojazdu panował nikotynowy zaduch, na podłodze wały się paprochy i niedopałki. Właściciel tego bałaganu, nie ujechawszy nawet kilkudziesięciu metrów, wyjął z kieszeni spodni pomietą paczkę „klubowych”, zapalił i wkrótce otoczył się chmurą gryzącego dymu. Agatę nieco zemdliło. Przeżycia dzisiejszego dnia, a poza tym głód, który nagle poczuła – nie jadła bowiem

od rana i w ogóle wszystkie niesprzyjające okoliczności złożyły się na jej złe samopoczucie, objawiające się między innymi we wzrastającym bólu głowy.

– Co koleżanka taka markotna? – zagadnął obecsowo, zaciągając się tandetnym papierosem grubas. – Jedziemy, palimy, mamy forszę, to znaczy, że dobrze jest. No nie?

„Gbur” – pomyślała krótko Agata i przypomniała sobie ciepły, łagodny, męski głos i jasne spojrzenie niebieskich oczu. Jeszcze tak niedawno jej towarzyszem w schludnym, miękko pokonującym przestrzeń samochodzie był jasnowłosy nieznajomy. Jakże inny przebieg miało tamto spotkanie i jakże inne zostawiło wspomnienia.

– Skąd jesteś? – usłyszała.

Wyrwana z przyjemnej zadumy dziewczyna w pierwszej chwili nie zrozumiała o co chodzi. Uniosła pochyloną w zamyśleniu głowę.

– Skąd przyjechałaś, bo chyba nie jesteś z Warszawy? – powtórzył Józek tonem zresztą nie zdradzającym jakiegoś szczególnego zainteresowania.

– Z Grybowa – wycedziła niechętnie Agata.

– Ho, ho, ho! – skwitował ironicznie mężczyzna.

„Co: ho, ho, ho?” – pomyślała czupurnie, ale nie odważyła się tego wypowiedzieć na głos.

– A jak się nazywasz? – padło bezceremonialne pytanie.

– Agata Pastusiak brzmiała pełna, ale niezbyt długa odpowiedź.

– Aha... Pastusiak, mówisz. No i dobrze. Na pierwsze – Agata, to też fajnie. Ja jestem Józek, a więc znamy się, w niedalekiej przyszłości na pewno się zaprzyjaźnimy, a nasze szlachetne uczucia pomogą nam

pokonać wszelkie przeszkody i przeciwności losu! – szarżował manierycznie otyły lowelas.

Agacie nie podobał się ton tych wypowiedzi. Czowała przez skórę całe cwaniactwo i moralną nicość, emanujące z siedzącej obok postaci. Zaprażyła jak najszybciej pozbyć się niepożądanego towarzystwa. Ale jak to uczynić?

– O i już, jesteśmy na miejscu. Oto Puławska, a na niej źródło nasze kochane miódodajne czyli „Pszczółka”. – ucieszył się nagle Józek. – Zaraz osłodzimy sobie życie.

Zatrzymał samochód przy krawężniku i wskazał palcem wejście do niewielkiego barku, w którym serwowano miód pitny i piwo. Nad pomalowaną na zielono witryną widniał napis „Pszczółka”. Sprawa więc wyjaśniła się, już wiadomo co grubasowi sprawiło radość.

– To tu – oświadczył – Wysiadamy i idziemy uraczyć się kusztyczkiem. Poznasz życie stolicy. Chodź!

Znosić obecność tego typu wydało się Agacie ponad siły.

– Niech pan mi powie jak dojechać do szpitala, w którym leży ciocia? Przecież muszę jak najszybciej się z nią spotkać.

– Co nagle, to po diable! – wypalił sentencjonalnie Józek.

Wysiedli z „malucha” i znaleźli się tuż przed wejściem do baru. Mężczyzna uchwycił ją lekko za łokieć. Zajrzał przez uchylone drzwi w głąb lokalu, w którym w oparach papierosowego dymu kłębił się hałaśliwy tłum.

– O, widzę, że są kumple, poznasz ich. To fajne chłopaki, przypadną ci do gustu. Wiesiek!!! Chodź tutaj, zobacz kogo prowadzę i mi podziękuj!

Uchwyt, który wyczuwała na łokciu zacieśniał się.

Starala się z niego wyzwolić, wykonując nieznaczne ruchy ręką.

– Co się wyrywasz, co się wyrywasz? Gardzisz takim towarzystwem?

Poznasz kwiat młodzieży Mokotowa. Nie pękaj!

– Ale ja naprawdę muszę już jechać! – Agata bliska była płaczu. Zaczęła się bać nie na żarty.

– Zaraz pojedziesz. Wypijemy po kubelku, pogadamy w większym, doborowym gronie, wsiądziesz w „czternastkę” i dojedziesz, gdzie trzeba.

Agacie przyszła do głowy nagła myśl.

– A co to jest, „czternastka”? – zapytała.

– Tramwaj. Jak to, co to jest? Normalnie, numer i już.

I w chwili, gdy Józek kończył mówić dziewczyna gwałtownym ruchem wyrwała łokieć ze ściśniętej dłoni mężczyzny i puściła się pędem ku skrzyżowaniu, na którym widoczny był przystanek tramwajowy.

– Te, mała! Gdzie lecisz?!!! – usłyszała tylko zdziwiony krzyk, ale uliczny gwar zagłuszył dalsze słowa grubasa, wyrażające w sposób dosadny zawód z powodu straconej okazji towarzyskiej.

Dopiero, gdy znalazła się na wysepce pośrodku jezdni, obejrzała się za siebie. Nikt jej nie gonił. Dyszała ciężko, a serce jej biło mocno i głośno. Po chwili dostrzegła starszą kobietę i zwróciła się do niej:

– Przepraszam panią, jak dojechać do Banacha, do szpitala?

– A to wsiądziesz, moje dziecko, w tramwaj oznaczony numerem „14”.

– życzliwie odpowiedziała nagabnięta. – Tylko przejdź na drugą stronę torów. To z tamtego przystanku dostaniesz się na Ochotę.

Po paru minutach za Agatą zamknęły się cicho drzwi wagonu tramwajowego. Odetchnęła.

ROZDZIAŁ 4

Otworzyła drzwi i weszła do holu Szpitala Klinicznego Akademii Medycznej, wznoszącego się masywem budynków i pawilonów wzdłuż ulicy Banacha. Rozejrzała się wokół i odnalazła okienko recepcyjne. Zbliżyła się doń.

– Przepraszam. Wczoraj przywieziono tu ciocię chorą na serce. Chciałabym ją zobaczyć – zwróciła się do urzędniczki w średnim wieku.

– Nazwisko? – rzuciła pytająco kobieta.

– Nazywam się Agata Pastusiak.

– Pytam o nazwisko pacjentki, a nie pani! – w głosie z okienka dało się wyczuć zniecierpliwienie.

– Emilia Kotlarska. To moja ciotka. Przyjechałam do niej aż z Grybowa i nie zastałam jej w domu. Sąsiadka powiedziała, że dostała zawału i tu ją przewieziono – dziewczyna tłumaczyła pospiesznie w zmieszaniu.

– Dobra, dobra, zaraz sprawdzimy – zbyła ją lakonicznie urzędniczka, podniosła się powoli i skierowała ku szafce poszatkowanej kartotekowymi szufladkami. Zaczęła wertować kartoniki, na których wypisane były nazwiska osób przyjętych do szpitala. Poszukiwania trwały dłuższy czas.

Wreszcie kobieta wsunęła kolejną szufladkę i wróciła na swoje miejsce. Twarz jej była niezmiennie obojętna.

– Nie ma tu takiej – rzuciła dotknięta bezcelową fatygą.

– Jak to nie ma?! – Agata szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia. – Przecież sąsiadka mi o tym powiedziała. To niemożliwe! Ciocia musi tu być!

– A co mi tu pani... To niby ja nie wiem, – „, kto został przyjęty na leczenie, a kto nie! Co sąsiadka, jaka sąsiadka?! To ona wie lepiej ode mnie?!

Recepcjonistka była rozsierdzona nie na żarty.

– Ale ciocia... – spróbowała nieśmiało Agata.

– Co ciocia, nie ma żadnej cioci! Jasne?! I w ogóle niech pani nie przeszkadza w pracy! – ucięła kobieta.

W ten wrześnieowy wieczór szpitalny hol świecił pustką. Agata rozejrzała się po tej pustce i owładnęło ją uczucie bezradności i bezwładu. Nie wiedziała co zrobić.

Pierwszy dzień pobytu w nowym mieście, w którym miała znaleźć swoją lepszą przyszłość był zaiste pechowy. A i to określenie wydaje się łagodne, zważywszy stan jej ducha.

Wyszła z nieprzytulnego szpitalnego wnętrza i skierowała się na najbliższy przystanek. Poruszała się jak we śnie. Chaotyczne myśli szumiały bezładnie w jej biednej głowie. Wiedziona wyłącznie jakimś instynktem samozachowawczym, danym ludziom w sytuacjach wyjątkowych, spytała się przypadkowego przechodnia jak dojechać na Stegny. Wiedziała tylko tyle, że musi się tam dostać. Po co i dlaczego – choć było to oczywiste, o, z tego nie zdawała już sobie sprawy! Po upływie, jakiegoś nieokreślonego czasu (jego rachowanie było ponad jej siły) znalazła się na św. Bonifacego, przy rogu Kaukaskiej. Zawiózł ją tam autobus nr. 187, ale ten szczegół także natychmiast uszedł z pamięci dziewczyny.

W końcu znalazła się na czwartym piętrze wieżowca, pod drzwiami Luńki i Józka. Wspomnienie nieprzyjemnej rozmowy sprzed niemal

dwóch godzin oprzytomniło ją trochę i przywróciło rzeczywistości na tyle, że odwróciła się na pięcie i zbliżywszy się do mieszkania ciotki zadzwoniła kilka razy. Stała chwilę, a gdy nie doczekała się skutku, skierowała kroki, ku trzecim i ostatnim na tym piętrze drzwiom. Zawahała się przez chwilę, a potem nagle podjęła decyzję i przymknąwszy nerwowo oczy nacisnęła dzwonek z determinacją.

Po chwili zza drzwi dały się słyszeć lekkie kroki, rozległ się charakterystyczny trzask otwieranego zamka i w progu pojawiła się wesoła, uśmiechnięta, okolona jasnymi włosami twarz, należąca do bardzo młodej kobiety, a ściślej – do dwudziestoparoletniej dziewczyny.

– Słucham?

– Dzień dobry, nazywam się Agata Pastusiak i przyjechałam do cioci Emilii... – zaczęła z pośpiechem i tą samą determinacją, z jaką przed chwilą naciskała dzwonek.

– Dzień dobryurocza sąsiadka pokazała w uśmiechu piękne białe zęby.

– Wiem, wiem, ciocia wiele mi mówiła o swojej ukochanej siostrzenicy, mieszkającej w dalekim Grybowie. I ojej przyjeździe. Niestety pani Emilii nie ma, ale wszystko będzie dobrze...

– Jak to nie ma, to przecież niemożliwe! Ci sąsiedzi – wskazała na drzwi Luńki – powiedzieli, że ciocia jest w szpitalu na Banacha, chora na zawał. Byłam tam, ale w spisie pacjentów nikogo takiego nie ma. Nie rozumiem co się dzieje? Co ja teraz pocznę?! – Agata po raz kolejny dzisiejszego popołudnia była bliska płaczu.

– Ależ jaki szpital, jaka choroba i jeszcze do tego zawał? Nic podobnego! Proszę wejść, zaraz wszystko wyjaśnimy. Mam klucze, które pani Emilia zostawiła specjalnie tobie, Agatko. Nie mylę się? Tak masz na

imię. Przede wszystkim zapraszam do środka, nie będziemy przecież debatować na klatce schodowej.

Kobieta cofnęła się i zrobiła miejsce Agacie, a gdy ta weszła poprowadziła ją w głąb niewielkiej kawalerki. Wnętrze było skromnie, typowo umeblowane, ale sprawiało wrażenie niezwykle sympatyczne i schludne. Ze ścian i sprzętów emanowało ciepło, a było to na pewno zasługą wesołej i wdzięcznej właścicielki. Usadziła ona przybyłą na fotelu przy stoliku-ławie i poszła do kuchni, przygotować kanapki i herbatę. Po chwili obie siedziały przy szklankach napełnionych gorącym naparem, a Agata pałaszowała kromki chleba z wędliną, serem i ketchupem, które stanowiły jej pierwszy od rana posiłek.

– Przepraszam, że mówię ci po imieniu – odezwała się nowa znajoma, gdy zauważyła, że Agata zaspokoila pierwszy głód i sięgnęła po szklankę z herbatą. – Ale sądzę, że obie możemy sobie pozwolić na taką bezpośredniość. W końcu nie ma między nami aż tak wielkiej różnicy wieku, abyśmy musiały się krępować naturalnego luzu. Nazywam się Elżbieta Patorska i jeśli będziesz się do mnie zwracała „Ela” to polubię cię ogromnie! Co ty na to? Zgoda?

Agata zawahała się, ale spojrzawszy w szczerą, wesołą i uśmiechniętą twarz pozbyła się wszelkich wątpliwości.

– Dobrze. Dziękuję... – powiedziała cicho.

– No, w porządku! – gospodyni skwitowała radośnie decyzję gościa. – W takim razie wstępne formalności towarzyskie mamy szczęśliwie za sobą.

Spojrzały na siebie serdecznie, z tym, że w spojrzeniu Agaty czaił się smutek i zaniepokojenie.

– Ale... co z ciocią? – zapytała i zamilkła wyczekująco.

– Ciotka jest w Stanach Zjednoczonych – padła odpowiedź.

Zaległa głucha cisza wypełniona bezgranicznym zdumieniem, które oczywiście było wyłącznym udziałem Agaty. „To niemożliwe! Co ona mówi? Ciocia Emilia w szpitalu... w Stanach Zjednoczonych. Chora... czy zdrowa? Miała być tutaj i czekać... „ – dziewczyna już nic nie rozumiała, a myśli jej tworzyły bezładny, zupełnie bezużyteczny chaos. Elżbieta zorientowała się w sytuacji, widząc minę rozmówczynie, wyrażającą krańcową bezradność i całkowite zaskoczenie.

– Wszystko dobrze – starała się mówić uspokajającym tonem. – Nic się Agatko nie przejmuj. Ciotka jest zdrowa jak rydz. Nie poleciała na drugi kontynent chorować, a w zupełnie odmiennym, o wiele weselszym celu. Tyle, że wyjazd wypadł nagle i nie zdążyła dać znać do Grybowa.

– Szkoda, wtedy nie musiałabym na próżno przyjeżdżać.

– Jak to na próżno?! Pani Emilia mówiła mi, że masz tutaj zamieszkać, rozejrzeć się za robotą i w ogóle rozpocząć dorosłe życie. A więc jesteś i możesz od jutra startować w przyszłość!

– Ale przecież ja nie mam gdzie się podziać! – wyznała płaczliwie Agata.

– No nie, moi państwo! To ty nie doceniasz swojej rodzonej ciotki. Myślisz, że zostawiłaby cię tak na pastwę losu. Grubo się mylisz!

Elżbieta wstała, podeszła do zgrabnej, prostej komódki, wysunęła szufladę i wyciągnęła pobrzękujące klucze.

– Oto przepustka do domowego ciepła! – powiedziała triumfalnie i

podawała klucze oszołomionej Agacie.

– No i co teraz mam zrobić? – spytała nieśmiało ta ostatnia.

– Po prostu, zamieszkać, żyć długo i szczęśliwie na warszawskich Stegnach – Elżbieta żartobliwie ukazywała gościowi perspektywy pobytu w stołecznym grodzie.

– Z jakiego powodu ciocia tak prędko zabrała się i wyjechała? To musiały być jakieś ważne sprawy, w innym przypadku poczekałaby na mnie na pewno? – zaczęła wypytywać Agata.

Na jej twarzy, jak i w całej postaci, dotychczas nader spiętej, dało się zauważyć odprężenie wywołane zapewne atmosferą, roztaczaną przez swobodną i pełną osobistego ciepła panią domu.

– A to teraz usiądź wygodniej i trzymaj się mocno fotela – poradziła dobrodusznie Elżbieta. – Otóż pani Emilia poleciała do Chicago, ni mniej ni więcej, tylko wyjść za mąż za przystojnego i postawnego polonusa w kwiecie wieku!

– Ooo... ojoj, aaa... och! – tylko tyle i aż tyle wydobyło się z ust świeżo upieczonej warszawianki.

– Co masz na myśli? Co znaczą te dramatyczne „ochy” i „achy”? Ciocia jest przystojną kobietą, niewiele po pięćdziesiątce, żyjącą od wielu lat samotnie. To znaczy od czasu, gdy twój niezbyt udany wuj – wybaczone ci to mówię, ale taka jest prawda – który „zaszczycił” ją krótkotrwałym małżeństwem, spakował swe manatki i poszedł szukać szczęścia pod dachem innej cierplivej niewiasty. Pani Emilia cztery lata temu poznała owego amerykańskiego Polaka czy też – jak wolisz – polskiego Amerykanina, który zjawił się w rodzinnym kraju, aby przypomnieć sobie dzieciństwo i młodość. Spotkali się u jakichś znajomych przypadli sobie

do gustu i tak to się zaczęło. On przyjeżdżał do kraju wielokrotnie, ona – na jego zaproszenie spędziła kilka miesięcy w USA i postanowili kontynuować znajomość na innych zasadach. Właśnie jutro, 16 września, połączą się węzłem małżeńskim, a rezultat będzie taki, iż otrzymasz od losu w darze nowego wuja o imieniu – o ile pamiętam – Edward. I to już koniec tej sympatycznej historii o polskiej miłości międzykontynentalnej.

– A kiedy ciocia wróci? – spytała Agata.

– To trudno powiedzieć. W każdym razie na pewno zadzwoni do ciebie, albo napisze list w najbliższym czasie i wyjaśni jakie są jej plany. Ale teraz – ponieważ pani Emilia powierzyła ciebie mojej bacznej opiece – zarządzam pospieszne przygotowanie się do snu. Młode dziewczyny też muszą spać! Poczekaaj chwilę...

Elżbieta wyszła do kuchni i po chwili wróciła z plastikową torbą, zwaną reklamówką.

– Tu masz chleb, masło, trochę wędliny i żółtego sera oraz kilka jaj. I nie staraj się mi za to zwracać pieniędzy, gdyż pani Emilia zostawiła trochę gotówki na twe pierwsze dni w nowych warunkach. Idziemy, już jedenasta, czas na spoczynek! Miałaś dzisiaj dużo, może zbyt dużo wrażeń. Chodź pokażę ci ciocine, a teraz i twoje gniazdko. Ale, ale... Nie miałaś żadnego bagażu?

– Kiedy byłam tu po raz pierwszy zostawiłam go u sąsiadki. Tej malarki – odpowiedziała Agata krzywiąc się na samo wspomnienie wydarzeń sprzed paru godzin.

I zdała rzetelną relację z całego popołudnia. No, może pominęła jedno spotkanie – to pierwsze, po wyjściu z dworca. Woląla na razie o tym nie mówić, po prostu, tak nakazywał jej jakiś tajemniczy instynkt. Nie

potrafiła wytłumaczyć sobie owej niechęci do nadmiernych zwierzeń.

– No, kochana! – skwitowała opowieść Elżbieta. – To ty chyba marzysz teraz o gorącej kąpieli i łóżku, zasłanym świeżą czyściutką pościelą. I powiem ci szczerze – masz to załatwione. Pójdziemy do Luńki wyrwać od niej walizkę i będziesz już mogła swobodnie skorzystać z dobrodziejstw i wygod cywilizacji.

I tak też zrobiły.

ROZDZIAŁ 5

Agata rozpoczęła nowy etap życia w dwupokojowym M3, na czwartym piętrze bloku przy Kaukaskiej 5. Dni upływały jej na dokonywaniu niezbędnych zakupów, czytaniu ogłoszeń dotyczących pracy i na wyprawach z Elżbietą, starającą się oswoić nową przyjaciółkę z nieznanym wielkomięskim otoczeniem. Dziewczyna z Grybowa okazała się pojętną uczennicą i dość szybko nabierała jakiejś takiej swobody w poruszaniu się po warszawskich ulicach.

Ciotka Emilia była na tyle przewidująca, że zostawiła życzliwej sąsiadce pokaźną sumę z przeznaczeniem na potrzeby adaptacyjne siostrzenicy. Pieniądze te mądrze wydawane przy troskliwej asyście uroczej opiekunki uczyniły z Agaty skromnie, ale modnie i gustownie odzianą atrakcyjną mieszkankę stolicy.

Pewnego pięknego przedpołudnia, w końcu września obie przyjaciółki siedziały przy szklance herbaty w przytulnym ciocinym saloniku. Elżbieta pracowała w pionie produkcyjnym jednej z ekip filmowych i w związku z zastojem w działalności filmotwórczej miała dość dużo wolnego czasu, który w znacznej mierze poświęcała swej młodszej znajomej. Siedziały więc teraz wygodnie – jedna na miękkiej otomance, druga w fotelu – utkwivszy dwie pary pięknych oczu w czerwonym aparacie telefonicznym, spoczywającym na stoliku.

– No tak pierwsza ocknęła się z zadumy Elżbieta – pewnie myślimy o tym samym. Zapisałaś wiele numerów telefonicznych firm, które poszukują pracowników. Najwyższy czas zdecydować się na coś. Miasto

już prawie poznałaś, masz mieszkanie z wygodami, wiedzie ci się nieźle, ale muszę cię poinformować, że kapitalik zostawiony przez panią Emilię kiedyś – i to może już niedługo – się skończy. Trzeba teraz pomyśleć o sprawach przyziemnych i materialnych.

– To znaczy... mam do wszystkich tych miejsc zatelefonować? – z lekkim niepokojem, ociągając się spytała Agata.

– No, a co ty sobie wyobrażasz? Tak Agatko. Jak na dorosłą osobę przystało masz wziąć swój los we własne ręce. Posiedzę tu przy tobie, abyś nie upadała na duchu i nie czuła się nagle osamotniona, a ty bierz w dłoń słuchawkę i śmiało kręć; kręć aż do skutku!

– Ale co ja mam mówić kiedy się ktoś zgłosi? Ojej!... – ciężko i beznadziejnie westchnęła kandydatka do posady.

– O, moja droga! Koniec ceregieli, oto słuchawka! – Elżbieta przemawiała zdecydowanym tonem. – Po prostu powiesz, że chodzi ci o pracę, którą oferuje dany zakład. Nic poza tym. Nie przejmuj się tak, bo rzeczywiście gotowaś zapomnieć języka w gębie.

Łatwo powiedzieć: „nie przejmuj się” komuś, kto pierwszy raz znalazł się w sytuacji petenta i to w takiej sprawie. Agata z ciężkim sercem i grobową miną wzięła podaną jej słuchawkę, wygładziła kartkę z zanotowanymi numerami i zaczęła powoli obracać tarczę.

– Halo, tu „Dewol”. Słucham – odezwał się młody damski głos. Agata chrząknęła bezradnie.

– Halo, halo! Słucham! Dziewczyna westchnęła dramatycznie i wreszcie zdobyła się na odwagę:

– Nazywam się Agata Pastusiak – zaczęła. – Chciałabym dostać pracę. Czytałam w gazecie ogłoszenie firmy...

Przerwała, wstrzymując oddech. Napięcie w niej rosło.

– Rzeczywiście, potrzebujemy wy» kwalifikowanej sekretarki – głos w słuchawce nabrał rutynowo informującego tonu. – Ile ma pani lat?

– Dziewiętnaście.

– Potrafi pani, oczywiście, pisać biegle na maszynie, obsługiwać komputer i prowadzić handlową korespondencję w języku angielskim?

Odpowiedzią było milczenie. Niedawno, przypomniała to sobie w tej chwili, słyszała już podobnie sformułowane warunki przyjęcia do pracy. Tylko były one wypowiedziane głosem znacznie łagodniejszym, z odcieniem życzliwej żartobliwości, a towarzyszyło temu rozbawione spojrzenie jasnych, niebieskich oczu.

– Halo, co się stało?! Słyszysz mnie pani?! – niecierpliwe napomnienia wyrwały dziewczynę z kręgu miłych wspomnień.

– Tak, słyszę – odrzekła niemal mechanicznie.

– Pytałam przed chwilą o pani kwalifikacje.

– Jestem po maturze. Przyjechałam do Warszawy i chciałabym podjąć jakąś pracę...

– Rozumiem, ale nadal nie otrzymałam żadnej odpowiedzi na zadane pytanie.

– Mmm, no... Ja... och!... – z ociąganiem zaczęła Agata i zakończyła bolesnym westchnieniem.

– Acha – pracownica „Dewolu” zorientowała się w umiejętnościach kandydatki. – No to, niestety... Przykro mi, ale takie są nasze wymagania.

– Myślałam, że może tego wszystkiego nauczę się już pracując!

Agata nie dawała za wygraną. Mina i spojrzenie Elżbiety, przysłuchującej się rozmowie z pewnym niepokojem, teraz wskazywały na

rosnące uznanie wysiłków młodszej koleżanki.

– A, to zrobmy inaczej – nie dała się zażyć kobieta. – Najpierw pani się nauczy wszystkiego, co potrzebne sekretarce w nowoczesnej, prężnej, prywatnej firmie, a dopiero później zgłosi się pani do nas. Wtedy chętnie porozmawiamy.

– Nie ma innego wyjścia? – zapytała Agata już bez wiary w powodzenie.

– Niestety, ja nie widzę innej możliwości...

I mimo, że była to odmowa, zabrzmiało to jakoś miękko. Możliwe, że przedstawicielka firmy, sądząc po barwie głosu – jeszcze młoda, przypomniawszy sobie swoje pierwsze kroki na zawodowej drodze życia. A teraz rozmawiała z dziewczyną będącą w podobnej sytuacji, na początku owej drogi, po której ona już dosyć pewnie kroczyła.

– Naprawdę mi przykro, ale nic nie mogę poradzić – powiedziała współczująco. – Proszę jednak nie tracić nadziei i próbować dalej, a szczęście się na pewno do pani uśmiechnie. Powstało przecież tyle nowych firm. Sądzę, że w którejś z nich znajdzie pani swoje miejsce.

– Dziękuję. Do widzenia – dziewczynie pozostały już jedynie kończące rozmowę słowa.

– Do widzenia. Życzę powodzenia! – padła odpowiedź i rozległ się trzask odkładanej słuchawki.

Agata także odruchowo odłożyła słuchawkę na widełki. Siedziała nieruchomo, wytrącona z równowagi porażką, zajęta niewesołymi myślami o ciemnej przyszłości. Zbierało jej się na płacz. Ciotki nie ma, rodzice daleko, a ona nie potrafi załatwić sobie pracy.

„Chyba nie nadaję się do samodzielnego życia – myślała bliska

załamania.

– Mieli rację rodzice, gdy prosili bym z nimi została. Po co wyrywać się w wielki świat skoro ten świat wcale mnie nie potrzebuje. A było mi siedzieć w Grybowie, znaleźć sobie posadę, żyć beztrosko i bezpiecznie. Zachciało mi się wielkomięjskiego szpanu, to teraz mam za swoje”.

Łajała się po cichu dziewczyna, zapadając coraz bardziej w głąb ponurych myśli i wyobrażeń. Cała rzeczywistość malowała się w jak najczarniejszych barwach.

– Agatko, co z tobą? – usłyszała przepełniony troską głos Elżbiety.

– Nic, nic – powiedziała cicho i chlipnęła, zwiesiwszy nisko głowę. Wyglądała nieszczęśliwie, bezbrinnie i bezradnie, a cała jej postać tchnęła ogromem smutku i rezygnacji.

Elżbieta przesiadła się na wersalkę i otoczyła dziewczynę ramieniem.

– Ależ moja droga! – zaczęła. – Wierz mi, naprawdę byłam wielce zbudowana twoją dzielną postawą. Uważam, że wspaniale rozmawiałaś i występowałaś we własnej sprawie. Zrobiłaś wszystko co w twojej mocy i potrafiłaś z uporem przedstawiać swoje racje. Tym razem się nie udało, ale to nie tragedia. Czy naprawdę musi się udać w pierwszym podejściu. Zobacz jaką masz długą listę firm do obdzwonienia. Po twojej debiutanckiej rozmowie w interesach jestem przekonana, że dasz sobie radę i twoje starania zostaną uwieńczone wspaniałym powodzeniem.

W miarę jak sąsiadka mówiła Agata uspokajała się stopniowo. Jeśli nie pewność, to nadzieja zaczęła świtać w jej sercu. Może nie wszystko stracone? Może Elżbieta nie myli się?

– No, głowa do góry! – powiedziała ta ostatnia – Do roboty, cały słupek numerów czeka na wykręcenie. Dzwon!

– Który numer wybrać? – jeszcze niepewnie spytała Agata.

– Jedź po kolei, co się będziesz zastanawiać! Najlepsze są najprostsze metody postępowania.

– Kiedy się boję...

– A czegoż ty się obawiasz? Przecież nie masz nic do stracenia, a zyskać możesz ciekawe zajęcie, za które będą ci płacili w naszych kochanych, ustabilizowanych złotówkach.

– Dobrze. Zaczynam!

I rzeczywiście przystąpiła do dzieła. Z rozmowy na rozmowę nabierała pewności siebie, negocjacje z ewentualnymi pracodawcami szły jej coraz lepiej. Mimo, że efekt owych prób telefonicznych był na razie negatywny, dziewczyny nie dały się zbić z pantałyku. Odkreślały chybione oferty długopisem, a Agata, nie tracąc rezonu, wykręcała następny na liście numer i oczekiwała kolejnego połączenia.

Po godzinie czy półtorej Elżbieta musiała wyjść do zespołu filmowego, aby dowiedzieć się czy jej ekipa realizacyjna może w najbliższym czasie liczyć na jakieś zajęcie. Agata została sama. Zrobiła kanapkę na drugie śniadanie, nalala do szklanki świeżej herbaty i znowu zasiadła przy telefonie. Była podekscytowana tą walką z nieznanym. Czowała, że od tego dziwnego, dzwoniącego przedmiotu z tarczą oraz od nieznanomych ludzi odzywających się po charakterystycznym sygnale zależy jej przyszłość. Ale wiedziała jednocześnie, że to ona właśnie, a nie kto inny, wprawia w ruch tarczę i rozmawia z tymi ludźmi, a więc i od niej zależy czy wygra czy też przegra w owych zmaganiach z losem.

Palec dziewczyny wybrał ponownie kilka cyfr, składających się na numer nowego abonenta.

– Halo usłyszała po chwili – słucham, tu firma „Kugacz”. Czym mogę służyć?

– Nazywam się Agata Pastusiak – odpowiedziała z miejsca. – Przeczytałam w gazecie wasze ogłoszenie. Podobno poszukujecie kogoś do robót kancelaryjnych i prowadzenia sekretariatu. Ja właśnie w tej sprawie...

– To wspaniale, że pani się zgłosiła! – ucieszył się w słuchawce jakiś męski, sympatyczny głos. – Trzeba się poznać i porozmawiać o tej sprawie. Wydaje więc mi się, że powinna pani do nas przyjść.

– Dobrze... przyjdę... – Agata nie wierzyła swoim uszom.

– Podam pani adres: Wilcza 33, pierwsze piętro. Na drzwiach po prawej stronie ujrzy pani nasz firmowy szyld Proponuję spotkanie jutro o 11 – ej. Czy to pani odpowiada?

Agata zgodziła się. Przecież ciepły, łagodny głos obiecywał jej szansę rozpoczęcia nowego życia, w nowym otoczeniu i to za własne zarobione pieniądze. Uprzejmy do końca, nieznajomy mężczyzna pozdrowił ją, życzył udanego dnia i odłożył słuchawkę. „Do jutra” – brzmiały jego ostatnie słowa.

„Do jutra” – pomyślała Agata – „A więc to już jutro”.

ROZDZIAŁ 6

Nazajutrz, dojechawszy do Śródmieścia, odnalazła zapamiętany adres. Weszła w bramę starej kamienicy i ujrzała po prawej stronie duże stylowe, przeszklone drzwi, prowadzące na elegancką marmurową klatkę schodową. Wspięła się na pierwsze piętro i w spodziewanym miejscu dostrzegła tabliczkę, której treść odczytała z drżeniem i nadzieją: „Kugacz S. A. Firma handlowousługowa”.

„Oh, mamó, pomóż! – z rozpaczą pomyślała Agata – Jak tu się dostać? Nie ma dzwonka. Co robić? Chyba zapukam... „. Zrealizowała ten pomysł nader nieśmiało. Sytuacja nie poprawiła się ani na jotę. Nadal stała przed drzwiami zza których nie dobiegał nawet najmniejszy szmer. Spróbowała zapukać ponownie, nieco głośniej. I nic...

Nacisnęła klamkę. Drzwi ustąpiły i otwarła się przed nią przestrzeń sporego korytarza. Przeszła próg, jak w gorączce uczyniła kilka kroków i znalazła się we wnętrzu biura składającego się z trzech pomieszczeń. Dwa z nich stały otworem, w środku nie było żywej duszy. Trzecie oddzielały od przedpokoju zamknięte drzwi. Zbliżyła się do nich ostrożnie i ujrzała przymocowaną wizytówkę informującą, że w tym właśnie pokoju urzęduje prezes firmy Paweł Kugacz. Zapukała i tym razem nie czekała ni chwili.

– Proszę! – usłyszała przytłumiony odzew.

Weszła bojaźliwie.

– Witam panią, pani Agato! Jest pani bardzo punktualna.

Zza biurka podniosła się jasnowłosa, wysoka, smukła postać. Agata

zatrzymała się nagle i zastygła w niemym zadziwieniu. Przed nią stał, delikatnie uśmiechając się uroczy i uczynny nieznajomy, który przed blisko dwoma tygodniami przywiózł ją z dworca pod ciociny dom na Stegnach. Jasne spojrzenie błękitnych oczu spoczęło na wdzięcznej sylwetce onieśmielonej i zaskoczonej dziewczyny.

– Naprawdę bardzo się cieszę, że spotkaliśmy się znowu! – powiedział mężczyzna takim tonem, że można było w pełni zaufać temu wyznaniu.

Ale odpowiedzi nie doczekał się i tym razem. Dziewczyna nadal nieporuszona tkwiła nieopodal wejścia do pokoju.

„Ojej, to on! To przecież on sam! – przemknęło jej przez myśl. – Ja też cieszę się, że znów go widzę”. Agata dopiero teraz uzmysłowiła sobie w całej wyrazistości pragnienie ponownego ujżenia pierwszego człowieka, który przyszedł jej z pomocą w nowym, tajemniczym, wielkomijskim otoczeniu. Do tej pory nie miała odwagi wypowiedzieć nawet po cichu, w samotności owego marzenia, które wydawało jej się nierealną mrzonką prowincjonalnej, głupio zadurzonej pannicy. Tłumienie drogiej sercu myśli teraz, w chwili nieoczekiwanego spełnienia przyniosło efekt piorunujący. Po prostu dziewczyna stała jak porażona, zupełnie nie wiedząc jak się zachować.

– Nawet, po tak długiej przerwie, nie powiedzieliśmy sobie dzień dobry. A więc,

dzień dobry, pani Agato – młody człowiek skierował swe kroki ku skamieniałej z wrażenia dziewczynie. – Nazywam się Paweł Kugacz i jestem szefem tej firmy. A więc wszystko naprawdę dobrze się składa.

– Och! Dzień dobry. Przepraszam! Ja ... ja nie wiem... – zaczęła i umilkła skonfundowana jeszcze bardziej.

– Gdybym wiedział, że nasze spotkanie wprawi panią w takie zakłopotanie, chyba w jakiś czarodziejski sposób zmieniłbym swą postać w momencie ukazania się pani na progu tego gabinetu.

„O, nie!”-odruchowo pomyślała Agata, ale oprócz niewyraźnego „hmm” nic nie wyszło z jej ust.

– Proszę usiąść, porozmawiamy mężczyzna wskazał stolik i fotele, stojące pod przeciwległą niż biurko ścianą.

– Może pani zapali? – zapytał, sam jakby zakłopotany, kiedy już usiedli.

Wyciągnął ku niej paczkę „Marlboro”. Uczyniła głową gest zaprzeczenia. Paweł Kugacz cofnął rękę, włożył do ust papierosa i zapalił. Trzask zapalniczki rozległ się nienaturalnie głośno w ciszy, będącej jedynym niemym świadkiem niespodziewanego spotkania. Brzemie przyszłych wydarzeń wydawało się ciążyć nad głowami dwojga młodych i pięknych ludzi. Nie wiedzieli co ich czeka, ale podświadomie czuli, że przeżywają ważną chwilę w ich życiu.

– Szuka pani pracy? – spytał mężczyzna, chwytając się jedyne rozsądnego w danym momencie tematu.

– Tak. Bardzo tego pragnę! – odpowiedziała dziewczyna skwapliwie, nieco niezręcznie i trochę zbyt podniesionym głosem.

– No cóż. Mogę pani zaproponować zajęcie sekretarki, a właściwie kierowniczkę tego biura. Po prostu, często muszę załatwiać wiele spraw w tak zwanym terenie, a ktoś powinien tu siedzieć i doglądać całości gospodarstwa, odbierać telefony, załatwiać interesantów, przyjmować zamówienia, odpowiadać na korespondencję i w ogóle wiedzieć, co dzieje się w siedzibie firmy. Tak więc roboty będzie dużo, ale chyba nie

najnudniejszej.

– Ojej, ale czy... czy ja podołam? – z rozbijającą bezradnością spytała Agata i zaczerwieniła się po koniuszki uszu.

– Hahaha! – zaśmiał się do swoich wspomnień Paweł.

Przypomniawszy sobie nie bez wzruszenia jak tłumaczył dziewczynie, siedzącej obok niego w samochodzie, że do wypełniania obowiązków potrzebne jej będą najrozmaitsze umiejętności: pisanie na maszynie, obsługa komputera, znajomość języka i wiele innych.

– Oh, przepraszam – zreflektował się z pośpiechem. – Naprawdę bardzo przepraszam za ten niewczesny wybuch śmiechu, ale proszę mi wierzyć, że był to śmiech przyjazny. Przypomniałem sobie naszą rozmowę o pani planach podczas pierwszego spotkania. Trochę przestraszyłem panią wymaganiami zawodowymi, które powinna spełniać kandydatka na sekretarkę.

„No właśnie, o to chodzi – pomyślała Agata. – Przecież ja sobie z niczym nie dam rady”. Była zrozpaczona i zrezygnowana.

– Najważniejsze to nie bać się, tylko wziąć się do roboty – życzliwie zapewnił Kugacz. – Jestem przekonany, że w ciągu paru tygodni wdwoży się pani do pracy. Dobre chęci na pewno będą sprzyjać wykonywaniu nowych obowiązków.

Starawszy się, jak tylko mógł, dodać jej odwagi. Widział, co się z nią dzieje i zorientował się, że zaczyna go to coraz bardziej obchodzić.

„Tak, jej los zależy ode mnie – pomyślał z nagłym przejęciem – i zrobię wszystko, aby jej życie potoczyło się we właściwym kierunku.”

Zadumał się przez moment w ciszy, która zapadła po jego słowach zachęty.

„A co z moim życiem? – to pytanie dręczyło go od pewnego czasu. – Przecież Inga...”. Nie dokończył. Spojrzał na siedzącą naprzeciw dziewczynę. Jego wzrok napotkał twarz, którą zapamiętał od pierwszego wejrzenia.

– Pani Agato, spróbujemy? – powiedział z udawanym zapałem, aby zagłuszyć ponurne myśli.

Agata znalazła się w potrzasku. Uczucia bojaźni, lęku i obawy walczyły w niej z wielką chęcią podjęcia życiowego wyzwania. „Tak, teraz! Trzeba się zdecydować” – przemknęło przez głowę. Poruszyła się niespokojnie.

– Jaka jest pani odpowiedź? – padło wyczekujące pytanie.

– Tak, tak!!! – wypaliła z krańcową determinacją i odetchnęła z ulgą. Decydujący krok miała już za sobą.

– Wspaniale! – ucieszył się spontanicznie. – To wspaniale, że będziemy pracować razem! Naprawdę jestem pewny, że firma pod pani pięknym i czujnym okiem będzie prosperowała, a ja zajmę się interesami, spokojny o los biura. To, co? Kiedy możemy zacząć?

– Nie wiem... – zaczęła. – Ja mogę już...

– O właśnie! I to mi się podoba! A więc zacznijmy od jutra. Nie ma na co czekać. Pracujemy od dziewiątej do piątej po południu z godziną przerwą o pierwszej. Czyli spotykamy się jutro rano?

– Tak, będę o dziewiątej! – zapewniła oszołomiona Agata.

Zamilkli nagle zmieszani, ale i zadowoleni. Oficjalny powód tej wizyty został omówiony, a temat wyczerpany. Właściwie powinni wstać i pożegnać się. Jednak nadal siedzieli i patrzyli na siebie, nieznacznie uśmiechając się, jakby z nadzieją oczekiwali, iż ktoś z nich jeszcze się odezwie, że usłyszą się nawzajem, wyznających coś ważnego i

niewypowiedzianego, coś co chcieliby sobie przekazać. Ale brak odwagi na przekroczenie odwiecznych barier wstrzymywał ich zamiary, a więzy onieśmielenia skazywały na milczenie.

– No, cóż... – pierwszy otrząsnął się z odrętwienia Paweł.

– Dziękuję bardzo... – podchwyciła Agata – Jutro punktualnie stawiam się w pracy. Jestem naprawdę wdzięczna...

– Nie ma za co... Życzę szczęścia...

Pawłowi przerwał ostry dźwięk telefonicznego dzwonka. Skierował się do biurka, na którym stał aparat.

– To ja już idę! – w pośpiechu zdecydowała dziewczyna. – Do widzenia!

Gdy zamykała za sobą drzwi gabinetu nowego szefa, zobaczyła jak Paweł zastygł z ręką wyciągniętą ku odchodzącej w proszącym geście, jakby chciał ją zatrzymać. Ten widok skryła pod rozpalonymi powiekami. Towarzyszył jej cały czas w drodze powrotnej do domu.

ROZDZIAŁ 7

Minęły dwa tygodnie. Agata rzeczywiście szybko uczyła się nowych czynności. Paweł był bardzo zadowolony z uroczej i pilnej pracownicy, co dawał jej w sposób dyskretny do zrozumienia. Nie wyrażał swego zachwytu ostentacyjnie, aby nie speszyć nieśmiałej dziewczyny, stawiającej pierwsze kroki w nieznanym dziedziny życia, poznającej tajniki funkcjonowania firmy handlowo-usługowej średniej wielkości.

Szef i pryncypał w jednej osobie przeważnie wychodził z biura o czwartej, aby jeszcze przed upływem dnia spotkać się z jakimś interesantem czy kontrahentem. Odnosiło się wrażenie, że na takich właśnie spotkaniach i kontaktach polegała jego praca. Od rana do wieczora bowiem rozmawiał z nieznanymi ludźmi, którzy potrafili zarówno zepsuć mu całkowicie humor, jak i odwrotnie wyraźnie poprawić mu nastrój. Jednak tego kończącego się, pogodnego październikowego popołudnia Paweł nie zniknął – jak zwykle – w interesach. Tuż przed piątą wszedł do pokoju, w którym Agata porządkowała korespondencję handlową. Odchrząknął. Dziewczyna podniosła oczy znad biurka i spojrzała pytająco.

– Jadę akurat w jakiejś sprawie na Stegny. – zagadnął – Bardzo chętnie podwiózłbym panią do domu. Jeśli, oczywiście, pani się na to zgodzi...

Odpowiedzią była chwila zdziwionego milczenia.

– Ale... nie wiem... – zaczęła. – Nie wiem, czy to wypada?

– Albo pani żartuje, albo przesadza. Po prostu, jadę na Stegny, a więc mogę panią podwieźć na Kaukaską. I tyle!

Nie uszło uwagi Agaty, że mężczyzna pamiętał jeszcze cel ich pierwszej wspólnej podróży po mieście.

– W takim razie zgoda! – zdecydowała się dziewczyna.

– No i załatwione! – ucieszył się Paweł. – Ubieramy się i wychodzimy!

Po chwili siedzieli w czerwonym „golfie”. Agata oparta wygodnie na przednim fotelu myślami pogрузyła się we wspomnieniach sprzed miesiąca. Wyobrażenia przeniosła ją w ów dzień, gdy odrętwiała z przejęcia jechała z Dworca Centralnego do ciotki Emilii w towarzystwie przystojnego, jasnowłosego nieznajomego o błękitnym, szczerym spojrzeniu. To był właśnie on, Paweł. A teraz znów byli obok siebie w jakże zmienionej sytuacji: szef odwoził do domu pracownicę. Może to brzmi niezbyt romantycznie, ale Agata tego tak nie odczuwała. Zatopiona w myślach uśmiechała się do siebie nieznacznie. Było jej dobrze.

W pewnym momencie zorientowała się, że samochód stoi. Ocknęła się i wróciła do rzeczywistości. Uniosła głowę i rozejrzała się. W istocie auto zatrzymało się u wejścia do Łazienek. Uczuła na sobie wzrok Pawła.

– Pamięta pani nasze pierwsze spotkanie? – twarz jego miała wyraz łagodny i miękki, a głos pobrzmiwał wzruszeniem. – Przejeżdżaliśmy tędy i pokazywałem pani ten ogród. Może teraz, gdy już trochę się znamy obejrzelibyśmy to miejsce nieco dokładniej? Bardzo proszę... Wejdźmy do środka i pospacerujmy alejkami.

Łagodność i onieśmienie mężczyzny podziałało na Agatę. Skinęła przyzwalająco. W kilka minut potem chodzili powoli między ogołocionymi przez jesień drzewami. Dotarli do Pałacu na Wodzie i przystanęli wsparci o barierkę oddzielającą ich od wody. Przed nimi otworzył się widok na

duży staw, którego powierzchnia połyskiwała w bladej poświacie odchodzącego dnia.

– Jak tu ładnie, cicho i spokojnie ledwie dosłyszalnie wyszeptała dziewczyna.

– Tak. Bardzo pragnąłem, abyśmy razem, oboje przyszli w to miejsce – wyznał Paweł rozmarzonym głosem.

Agata drgnęła. Ton jego głosu ujął ją za serce, poczuła wzrastające w niej ciepło i dziwny niepokój. Młody człowiek odetchnął głęboko jakby szykował się do niebezpiecznego skoku w otchłań rozciągającego się u ich stóp jeziora.

– Wie pani... – zaczął, ale po chwili zmienił zamiar. – Po prostu... wydaje mi się, że powinniśmy sobie mówić po imieniu.

Pracujemy razem, widzimy się codziennie, mamy wiele wspólnych spraw do omówienia, a zwracamy się do siebie jak obcy. To chyba nie w porządku. Znajomi z pracy mówią sobie na „, ty”. I proszę nie mówić mi, że to nie wypada, czy coś w tym rodzaju! Wypada, naprawdę wypada. Co?...

Zakończył niepewnym pytańikiem, nieco bezradnie. Widać było, że jest szczerze wzburzony i przejęty. Spojrzał na dziewczynę wyczekująco, mrugając nerwowo powiekami.

– Dobrze – odpowiedziała z prostotą Agata. – Dobrze!

Paweł zaniemówił z zachwytu i ukontentowania. Przekroczył pewien próg, znalazł się bliżej osoby, o której ostatnio bez przerwy myślał, a której wyobrażony wizerunek wywoływał w nim ostateczne uczucia, oscylujące między miłością, nadzieją, życiem i śmiercią.

– Agata... – rzekł zduszonym głosem i powtórzył. – Agata. Błagam powiedz do mnie: Paweł.

– Paweł – spełniła niepewnie życzenie.

– O właśnie!!! Żebyś wiedziała jaki jestem szczęśliwy. Teraz już możemy zwracać się do siebie jak normalni, lubiący się ludzie, a nie przypadkowi przechodnie, ocierający się o siebie w anonimowym ulicznym tłumie. Powiedz, czy to nie wspaniałe?!

– Tak! – zgodziła się odruchowo Agata i po chwili zdała sobie sprawę, że to potwierdzenie wypłynęło z głębi duszy. – Wydaje mi się, że naprawdę teraz znamy się trochę lepiej. Masz rację...

– Och Agato. Agatko! – tylko tyle i aż tyle wydobył z siebie młody człowiek.

Dziewczyna po raz pierwszy spojrzała na niego otwarcie i uważnie. Nie panowała nad przyspieszonym oddechem i biciem serca. Ich oczy spotkały się, a sylwetki znieruchomiały w niemym napięciu. W sposób widoczny ważył się los dwojga istot oddanych jednemu uczuciu. Pałac na Wodzie zdawał się być architektonicznym świadkiem – dyskretnym i eleganckim – owych intymnych chwil.

– Kocham cię. Bardzo cię kocham! – wyrzucił z siebie Paweł, a ogrom tego wyznania zawisł nad nimi jak jaskrawo pałające słońce nad bezkresną i tajemniczą dżunglą.

Agata poczuła jak, mimo wieczornego chłodu, płoną jej policzki i czoło. Oczy zaszyły mgiełką, a rytm rozbudzonego tętna wypełniał jej głowę, szyję i uszy.

– Paweł... – wydobyło się z jej wyschniętego gardła.

– Tak... Już wtedy, kiedy zobaczyłem cię na chodniku, naprzeciw

hotelu „Marriott”! – mówił pośpiesznie – Już wtedy pokochałem cię mocno! Wierz mi lub nie wierz... Może miłość od pierwszego wejrzenia wydaje ci się tylko bujną wymyśloną przez literatów, ale w tym przypadku... w naszym przypadku naprawdę tak się zdarzyło! Jakże marzyłem o ponownym zobaczeniu ciebie, jakże byłem szczęśliwy, gdy zadzwoniłaś niespodziewanie do firmy, a w dzień później weszłaś do mojego gabinetu i zgodziłaś się przyjąć posadę. Wiedziałem, że przynajmniej będę widywał cię codziennie. A teraz... A teraz mogę ci to wszystko powiedzieć...

– Paweł...

– Nic mi więcej nie powiesz?

– Nie wiem co odpowiedzieć. To stało się tak nagle – dziewczyna mówiła powoli i poważnie. – Ale... jestem bardzo... No. szczęś... zadowolona...

– Agatko! – Paweł otoczył ją ramieniem.

– Chodźmy już. Proszę... – powiedziała łagodnie, delikatnie wyzwoliła się z objęcia i ruszyła w stronę wyjścia z parku.

Sama nie wiedziała jak znalazła się w domu. Jak we śnie chodziła po mieszkaniu, od ściany do ściany, przywołując w pamięci sceny minionego dnia. A właściwie przywoływała tylko jedno imię, powtarzając podczas niespokojnych nocnych godzin:

„Paweł, Paweł, Paweł...”

ROZDZIAŁ 8

Inga Barska sforsowała drzwi firmy „Kugacz S. A.” z impetem godnym żywej torpedy.

Stała w progu pokoju, w którym urzędowała Agata. Była kobietą nieco więcej niż średniego wzrostu o obfitych, ale proporcjonalnych kształtach. Jej krótka kurtka, spódnica i wysokie kozaczki uszyte zostały z matowo-brązowej dobrze wyprawionej, miękkiej skóry. Nieco wyzywającą twarz, znaczoną wyrazistym makijażem wieńczyły upięte blond włosy. Inga spojrzała ostro i z widoczną wrogością na dziewczynę, stojącą przy regale ze skoroszytami. Prychnęła manierycznie, odwróciła się gwałtownie, wyszła by po chwili wpaść do sąsiedniego gabinetu Pawła.

Niemal natychmiast po całym biurze rozniósł się podniesiony, pełen wściekłości głos „skórzanej damy” i tylko w przerwach potrzebnych dla zaczerpnięcia tchu dało się słyszeć spokojne w tonie, napominanie. To Paweł starał się powstrzymać furję atakującej kobiety.

Przerażona Agata wysunęła się ze swojego pokoju. Uczyniła jeden krok i znieruchomiła. Drzwi od gabinetu były uchylone. Wchodząca z pasją trzasnęła nimi i zamek nie zaskoczył, pozostała szpara, przez którą dobiegały odgłosy kłótni. Agata słuchała. W miarę upływu czasu serce jej zamierało, a przenikliwy chłód zaczął przenikać ciało. Do odrętwiałej dziewczyny stopniowo docierała okrutna prawda.

– I co?! Od kilku dni urządzasz sobie jakieś romantyczne spacery w Łazienkach! Znalazłeś młodszą i hajda do przodu! Co ty sobie wyobrażasz!? Ja nie pozwalam na takie hece! Słyszysz! Nie pozwalam!!!...

– Rozmawialiśmy przecież już dwa tygodnie temu... – ton głosu Pawła zdradzał stan krańcowego napięcia.

– Co, rozmawialiśmy! Co, dwa tygodnie temu! Jakie dwa tygodnie?! – furia Ingi sięgała zenitu. – Na to rozwodziłam się z Romkiem, abyś ty teraz wyprawiał takie brewerie?! Zmarnowałam przez ciebie najlepsze lata!

– Inga, przestań! Wiesz dobrze, że twój rozwód nie miał nic wspólnego z naszą historią.

– Tak? Chcesz mnie wykiwać?! Myślisz, że masz mnie z głowy i możesz zacząć kiwać jakąś inną?! W ogóle, skąd ona się tu wzięła?! Dobre ziółko z prowincji, ckliwa Julia, cholera! Ja wam pokażę!...

– Lepiej nie groź, a uspokój się i zastanów co wygadujesz. Postawiłem już dawno sprawę jasno i uczciwie...

– O! Patrzcie, uczciwy, się znalazł! Ha, ha, ha! – kobieta wybuchła szyderczym i gburowatym rechotem. – Skończył z jedną, zaczął z drugą! Niewiniątko! Czarus krótko strzyżony! Ja nie dam się tak wystawić rufą do wiatru!!!

– Czujesz się zawiedziona w swoich nadziejach. – zaczął perswazyjnie Paweł. – I ja to rozumiem. Wiem, że masz powody do złości i niechęci do mnie...

– Ty przestań bawić się w domokrażnego psychologa!!! Nie potrzebuję żadnej kuracji, najwyżej ty będziesz jej potrzebował razem z tą twoją nową wybranką, jak mnie doprowadzisz do ostateczności!

Przyczajona w mroku korytarza dziewczyna była bliska omdlenia. Bezmiar nieszczęścia przygarbił jej sylwetkę. Nie była w stanie uczynić najmniejszego ruchu. Obezwładniona szokującymi okolicznościami tkwiła

nieopodal uchylonych drzwi, za którymi rozgrywał się najboleśniejszy dramat jej młodego, dopiero rozkwitającego życia.

„O nie, nie! To niemożliwe! – krzyczały zrozpaczone myśli – Dlaczego to się nam przydarzyło?! Przecież on mnie kocha! Skąd wzięła się ta straszna kobieta i czego od nas chce? A może Paweł kocha właśnie Inge?! Och, co robić co robić?!... Tak, on na pewno ją kocha, a mnie oszukiwał! O! Niegodziwy!... Uwierzyłam mu, pragnęłam, żeby wszystko było dobrze i wydawało mi się, że on pragnie tego samego! Dlaczego?!... Co mam robić?!... „,

Zapłakała bezgłośnie.

– Ingo, skończmy tę komedię, dobrze? – dobiegł stłumiony głos Pawła.

– Jeśli to jest komedia to śmieć się, ale pamiętaj, że ten się śmieje kto śmieje się ostatni! – padła histeryczna odpowiedź.

– Znam to przysłowie.

– To dobrze, że znasz, naucz go tę swoją kobietkę!

– Słuchaj, mam tego dość! Przestań obrażać niewinnych ludzi!

– Ach! Jakież z niego szlachetny, błędny rycerz – ironizowała Inga. – Strzeże honoru swojej bogdanki, po którą co dzień przyjeżdża na białym koniu... o, pardon, czerwonym „golfem” i zabiera do parku na słodką przechadzkę wokół śmierdzącej sadzawki... Ha, ha, ha!!!

Agata poczuła się słabo, przed oczami zawirowały jej ciemne i świetliste plamy. Zachwiała się i w ostatniej chwili uchroniła przed upadkiem opierając się o ścianę. Odetchnęła głęboko kilka razy. Oprzytomniała na tyle, że mogła znów usłyszeć co działo się w gabinecie szefa firmy.

– Powiedz mi do czego zmierzasz? Czego ty właściwie chcesz? –

Paweł pragnął, aby ta rozmowa jak najszybciej dobiegła kresu.

– Jeśli nie przestaniesz łązić za tą małą i nie zaczniesz znowu przyzwoicie zachowywać się wobec mnie spowoduję, że Romek wycofa swe udziały z twojej spółki. Mimo, że ja i Roman jesteśmy, jak to się mówi, byłym małżeństwem, sądzę iż uda mi się go namówić na ten przykry dla ciebie krok. Tyle jeszcze dla niego chyba znaczę, że mnie posłucha.

W tonie głosu Ingi dało się wyczuć zimną groźbę i nienawiść kobiety o urażonej ambicji.

– Chyba nie mówisz poważnie? – zdenerwowanie Pawła wzrastało.

– Zobaczysz! Przekonasz się o tym na własnej skórze! – kobieta triumfowała.

Z wnętrza pokoju dobiegło gwałtowne szurnięcie odsuwanego fotela oraz trzask upadającego przedmiotu. To Paweł wstając wzburzony zza biurka, strącił na podłogę pojemnik z długopisami i flamastrami.

– O, moja pani! Tego już za wiele!!! – męski głos nabrał mocy – Na szantaż nikomu nie pozwolę! Zwłaszcza gdy w grę wchodzi uczucia! Po prostu, najlepiej zrobisz jak stąd wyjdiesz zanim cię wyrzucę! Miarka się przebrała. Nie można igrać bezkarnie z losem, a przede wszystkim, z cudzym losem!

– Paweł, czy ty pamiętasz jak nam było ze sobą wspaniale? – Inga zaczęła się wyraźnie przymilać. – przeżyliśmy razem niejedno i możemy przeżyć jeszcze wiele. Co ty widzisz w tym podgórskim pokurczu? Nie jesteś dla niej. To właśnie my najlepiej pasujemy do siebie...

Cierpienie i ból pokonały Agatę ostatecznie. Już nie była w stanie znieść więcej tych tortur. Nie licząc drobnych młodzieńczych porażek i

niepowodzeń był to pierwszy poważny osobisty dramat w jej niedługim życiu. Dramat zawiedzionych nadziei i uczuć, dramat końca dziewczęcej miłości, dramat oszukanych marzeń i dramat zmierzchu niewypowiedzianych wzruszeń...

Agata w nagłym zrywie dopadła drzwi wejściowych, biegnąc jak szalona pokonała marmurowe schody, wychynęła z bramy i puściła się wzdłuż chodnika, ginąc w szarym jesiennym tłumie.

ROZDZIAŁ 9

Ciężko dysząc zatrzymała się przy drzwiach frontowych, na których widniała wywieszka z napisem: Elżbieta Patorska. Bezwiednie odszukała przycisk dzwonka, a po chwili usłyszała jego dźwięk. Wiedziała tylko jedno – nie może teraz, w tym stanie zostać sama w mieszkaniu. Nie wytrzymałaby tego. Oczekiwała z napięciem sięgającym ostatecznych granic, aż do momentu, gdy dobiegł ją odgłos kroków. Poczowała ulgę. „Och jak to dobrze, że ona jest w domu. Kochana, kochana Elżbieta. Szybciej, błagam, szybciej! Pokaż się i coś powiedz!” – myślała rozdygotana dziewczyna. Drzwi ustąpiły.

– Agata! Co z tobą!?! – przestraszyła się sąsiadka – Co się stało?! Wchodź zaraz i siadaj.

Agata przestąpiła próg i rzuciła się w objęcia przyjaciółki z rozdzierającym szlochem. Przeżycia ostatnich godzin wytworzyły w jej wnętrzu piorunującą mieszanekę, której wybuch nastąpił właśnie w tej chwili, przy zetknięciu z życzliwą i oddaną osobą, na której można było gruntownie polegać.

– Agatko, powiedz, co takiego zaszło? Jaka przykrość cię spotkała? – pytała Elżbieta łagodnie, tuląc zrozpaczoną dziewczynę, którą ból i cierpienie owładnęły całkowicie.

Przyjaciółka, delikatnie podtrzymując, poprowadziła nieszczęsną ku fotelowi i usadziwszy ją sama zajęła miejsce na stojącym w pobliżu niewielkim zydelku. Nie puszczała ręki Agaty, aby swą bezpośrednią obecnością i ciepłym dotykiem ją ukoić.

Trwały przez czas jakiś w milczeniu. Łkania, wstrząsające całym ciałem dziewczyny z wolna ustępowało cichemu pochlipywaniu.

– Czy nic mi nie powiesz o twoich sprawach? O tym, co stało się powodem twojego rozpaczliwego stanu? – pytała Elżbieta, ale niezbyt nachalnie, nie po to aby tylko „wyciągnąć” odpowiedź i zaspokoić ciekawość. Ton jej głosu był wciąż łagodny i uspokajający.

– Wszystko skończyło się!!! – nagle wykrzyknęła Agata. Ona przyszła... i wtedy się dowiedziałam, że oni... A ja myślałam... Ale to już koniec!!!

Dokończyła z ponownie wzbierającą w głosie rozpaczą.

– No już dobrze. Nic niemów. Posiedź sobie, po prostu, i odpocznij. Nie staraj się myśleć o czymś konkretnym. Po prostu posiedź. A ja tymczasem pójdę zaparzyć świeżą, mocną herbatę, która na pewno doskonale nam zrobi.

I tak uczyniła. Po kilku minutach wróciła z kuchni i postawiła na stoliku dwie parujące szklanki z ciemno-bursztynowym płynem.

Agata siedziała odrętwiała, nie reagując na żadne bodźce zewnętrzne. Przyjaciółka przyglądała się jej czule, ale trochę bezradnie, zastanawiając się co może dziać w tak trudnej i bolesnej sytuacji. I właśnie w chwili kiedy miała się odezwać, dziewczyna przerwała milczenie i zaczęła opowiadać o wszystkim co przeżyła i czego doznała w ciągu ostatnich tygodni – a więc o pierwszym spotkaniu z Pawłem, o podjęciu pracy w jego firmie, o spacerach w Łazienkach, o Indze Barskiej i dzisiejszej awanturze tak brzemiennej w skutki.

– Elu! I co teraz mam robić? Ja tego nie przeżyję! – Agata zakończyła opowieść dramatycznym zawołaniem, będącym w istocie prośbą o radę i

duchowe wsparcie. Elżbieta zrozumiała właściwie wypowiedź przyjaciółki.

– Kiedy naprawdę nie wiem co ci poradzić. – przyznała – Wiem tylko tyle, że w takiej sytuacji znalazła się, przynajmniej raz w życiu, każda dziewczyna. Na pewno to stwierdzenie cię nie pocieszy, ale taka jest rzeczywistość.

– No to co ja mam zrobić? – nie dawała za wygraną Agata.

– Właśnie to jest najtrudniejsze pytanie jakie mogłaś mi zadać. Kochasz go?

– Tak – w odpowiedzi nie było wahania.

– A jak myślisz, czy czujesz, że on ciebie też kocha?

– Bo ja wiem... – dziewczyna zastanowiła się. – Byłam pewna, że tak. Wszystko na to wskazywało... . Ale teraz już nie mam pojęcia, co o tym sądzić. To okropne!!!

– Agata, tylko nie gniewaj się proszę... Chcę spróbować pomyśleć o całej sprawie nieco chłodniej. No bo właściwie co takiego zaszło? Jakaś baba wparowała do gabinetu Pawła i zrobiła mu szewską awanturę z zazdrości. Byli kiedyś ze sobą blisko. To fakt. Ale teraz jest zupełnie inaczej. Już dawno zerwali ze sobą, to znaczy – on z nią, o czym zresztą lojalnie ją poinformował. Inga nie przyjęła do wiadomości takiego obrotu rzeczy i wściekła się, gdy na horyzoncie ujrzała rywalkę. A Paweł – miejmy nadzieję – autentycznie zakochał się w tobie, czemu się zupełnie nie dziwię. I stąd cała afera. Co uważasz na temat takiej interpretacji zdarzenia?

Nic nie uważała. Zbyt była oszołomiona i wytrącona z równowagi, aby skupić się na przydługiej perorze Elżbiety.

„O czym ona mówi? – myślała zgnębiona – Jaka baba? Jaka awantura? Jaka afera? Przecież Paweł i ona... ta no... Inga byli razem. Ona chce być z Pawłem nadal...

I jeszcze czymś tam grozi, gdyby on odmówił. Taka kobieta jest gotowa na wszystko.

Na wszystko!!! Ona go nie wypuści z rąk. A przecież Paweł mówił, że pragnie zawsze ze mną chodzić do Łazienek, choćby codziennie, albo i dwa razy dziennie... Dlaczego on to mówił?! I co teraz? Będzie spacerował po parku, ale z nią, nie ze mną. Bo to ona jest elegancka i szykowna, a jeszcze do tego ma wpływ na wspólnika... jakiegoś Romka, czy kogoś tam. Już nie pójdę nigdy tam do pracy... do firmy. To już koniec... „.

– Tak... już nigdy nie pójdę – dokończyła myśl półszepem.

– Słucham? – nie zrozumiała Elżbieta, wciąż oczekując odpowiedzi na swoje pytanie.

– Nie... , nie... nic. Nic nie powiedziałam – spłoszyła się Agata.

Sąsiadka zorientowała się, że szanse na względnie normalną rozmowę z dziewczyną są znikome. Za dużo przeżyła, aby móc racjonalnie analizować wydarzenia, nie można tego było od niej oczekiwać. „Najlepiej dać Agacie spokój – skostatowała Elżbieta. – Niech złapie oddech, przetrawi ból w samotności, niech uładzi się sama z sobą. Po jakimś czasie dopiero porozmawiam z nią o sprawie”.

– Wiesz co, Agatko? – powiedziała. – W sytuacji, w której nie można nic rozsądnego wymyślić, bo nie ma na to, po prostu szans, najlepiej położyć się i przespać kryzys. Zaaplikuję ci delikatny ziołowy specyfik uspokajający, po którym łatwiej się zrelaksujesz. Dzisiaj wieczorem jadę do Wrocławia w swoich sprawach służbowo-filmowych, ale wracam jutro

po południu. Wtedy wpadnę do siebie i sobie pogadamy.

Elżbieta zakrzętała się, na łyżeczkę z cukrem kapnęła kilka kropel „nerwosolu”, kazała jej to łyknąć i ucałowała podopieczną w oba policzki.

– Głowa do góry. Prześpisz się to odżyjesz. Tylko nie rób do jutra żadnych głupstw. Serwus!

Agata poruszała się powoli, zobojętniała na otoczenie, zatopiona we własnych niewesołych myślach. Poddawała się serdecznościom przyjaciółki z automatyczną uległością osoby, która straciła nadzieję na przyszłość, a w związku z tym wszystko jej jedno co z nią robią.

Pożegnała się z Elżbietą i wróciła do swego pustego mieszkania, które nagie wydało jej się nieprzytulne, a nawet wręcz wrogie. Cóż jeszcze mogła przyjemnego w nim przeżyć? Nic. Chodziła więc od ściany do ściany, krokiem zamkniętego w klatce zwierzęcia, a ponury nastrój udzielał się przedmiotom, które zszarzały i straciły swe kształty, znikając w mroku zbliżającego się wieczoru.

Jak długo trwała ta szamotanina duszy, myśli i serca – o, tego Agata nie była w stanie określić!

Nagle; ostry dźwięk telefonicznego dzwonka przeciął czerń, obejmującego pokój zmierzchu. Agata zatrzymała się i zamarła w bezruchu. „Co się dzieje?” – pomyślała nieprzytomnie. Dzwonek odzywał się w regularnych odstępach – a czynił to natarczywie prosząco.

Dziewczyna, ociągając się podeszła do stolika i podniosła słuchawkę ociężałym ruchem ręki.

– Tak, słucham odezwała się głucho.

– Agata?... To ja... – zabrzmiał ponury głos.

– Ach... To ty... – dziewczyna niczego ponadto nie była w stanie z

siebie wydobyć.

Milczenie przedłużało się. Po obu stronach linii telefonicznej, dwoje kochających się ludzi oczekiwało w napięciu niewypowiedzianych jeszcze zdań. Wiedzieli, że słowa, które miały za chwilę paść będą dla nich niezwykle ważne, od nich bowiem zależeć będzie przyszłość – wspólna i wspaniała bądź osobna, pełna goryczy zawodu i osamotnienia.

– Halo!... – zaczęła Agata i znów przerwała.

– Tak, jestem! Słucham...

– Właściwie... to, nic...

– Jak to nic?! – Paweł starał się za wszelką cenę nawiązać kontakt – Agata, słowo daję, że między nami nic się nie zmieniło. Przecież jakaś jedna dzika awantura nie może zepsuć wszystkiego co zaszło. Wszystkiego pięknego, co dane nam było przeżyć. Wierz mi, Agatko, bardzo pragnę nadal cię widywać i to jak najczęściej, codziennie! Tak jak przedtem chcę, abyśmy razem spacerowali po Łazienkach wokół stawu i pałacu. Chciałbym już jutro zobaczyć cię w pracy...

– Nie! To niemożliwe!!! – gwałtownie przerwała dziewczyna.

– Dlaczego?! Dlaczego?! Proszę cię!...

– Nie mogę! Przecież ona...

– Ona w ogóle nie liczy się. Przysięgam!...

– Przecież, wy ... oboje ... razem... – słowa przechodziły z trudem przez ściśnięte gardło.

– Nie oboje... nic razem! – rozpaczliwie wykrzyknął Paweł – Zrozum! To przeszłość i zamierzchła historia! Rzeczywiście, kiedyś przez niedługi okres było coś między nami, ale to była przelotna przygoda. Ona parła do tego, aby ta przygoda zamieniła się w trwalszy związek. Inga lubi

swobodne życie, szeroki gest i dużo pieniędzy. Uważała więc, że szef prywatnej firmy, czyli ja, zapewni jej dostatek i beztrioskie spędzanie czasu. Ale mnie taki styl życia nie odpowiada. Nie jestem lwem salonowym i nie mam zamiaru nim być tylko dla kaprysu ambitnej i rozbuchanej kobiety! I właśnie spotkałem ciebie... takiego spotkania pragnąłem od lat! I co? Teraz wszystkie szanse na normalne, pełne serdeczności życie mają przepaść z kretesem?!?!...

„Kręci! – z nagłym chłodem pomyślała Agata. – Przecież Inga rozwiodła się z jakimś Romkiem. Mówiła wczoraj o tym. Wygląda na to, że miało to związek z romansem Pawła z Ingą. Okłamuje mnie! o Boże! Ukrywa przede mną prawdę o całej sprawie! Dlaczego tak robi?!”

– Agata! Halo Agatko! – zaniepokoił Pawła brak odzewu na jego dramatyczne wynurzenia.

– Tak? Jestem przy aparacie. – usłyszał potwierdzenie wypowiedziane z dystansem.

Wyczerpał już wszelkie argumenty. Naprawdę nie wiedział, czego jeszcze oczekuje Agata, jakich zapewnień, obietnic i wyznań. Nie znał przecież jej skrytych myśli. Znalazł się w kropce.

– To wszystko, co powiedziałem to szczerą prawdą! – podjął kolejną próbę. – Spotkamy się jutro i wyjaśnimy sobie co zaszło. Najważniejsze, że się kochamy! Będzie dobrze, będzie na pewno dobrze. Co?...

Zakończył bezradnym, krótkim pytaniem. Czekał na odpowiedź i dziewczyna o tym wiedziała. Odczuwała pustkę w głowie, napięcie doszło do kresu i opadło. Dziwny stan obojętnej nieważkości objął jej myśli, uczucia, reakcje i całe ciało. Bezwład ogarnął cały jej intymny świat, a wszelkie słowa, które usłyszała i które miała wypowiedzieć wydały jej się

całkowicie zbędne.

– No to... do widzenia – wycedziła powoli.

– Jakie „do widzenia”?!!! – wykrzyknął histerycznie Paweł. – Nie możemy tak skończyć rozmowy!

– A jak mamy skończyć? – Agacie było już wszystko jedno.

– Zobaczmy się jutro.... Nie... lepiej zaraz i wyjaśnijmy rzecz całą!

– Co chcesz wyjaśniać? – spytała beznamiętnie.

– Jak to co?!!! Agata, ty chcesz mnie wykończyć! – głos załamał mu się i przycichł. – Kochający się ludzie powinni chyba z sobą porozmawiać, zwłaszcza wtedy, kiedy coś się nie układa. Agata... co ja bez ciebie zrobię? Przyjdiesz jutro?

– Och! – westchnęła z ciężką rezygnacją.

– Nie...

– Tak nie można!...

„Czego on ode mnie chce? – myśli jej wlokły się leniwie. – Nie wiem już, co zrobić i o co chodzi? Niech mi wszyscy dadzą spokój... Chcę się położyć albo przynajmniej usiąść, o tam jest taki wygodny fotel...”

– Można... można... – wyszeptała w przestrzeń.

Słuchawka wypadła jej z ręki. Agata nieznacznie obróciła się wokół własnej osi, lekko przygięła się i w takiej pozycji miękko osunęła się na dywan. Troski, kłopoty i osobiste dramaty przestały ją trapić w jednej chwili, było jej nareszcie dobrze i przyjemnie.

Kiedy się ocknęła, spojrzała w sufit, bielejący jasną plamą w mrocznym pokoju. Zwilżyła koniuszkiem języka wyschłe wargi. Leżała jakiś czas w błogim bezruchu nareszcie nie będąc zmuszona do podejmowania jakichkolwiek decyzji i do odpowiadania na jakie bądź pytania.

„Można, można, można... „ – wyłoniły się ostatnie słowa z rozmowy z Pawłem. Powtarzała je mechanicznie.

„Może można. Ale co? Już leżę... chyba jest noc... tak ciemno... gdzie jest nocna lampka? Nie mogę do niej sięgnąć. – myśli jej następowały po sobie z niespieszną, spokojną regularnością. – Leżę na podłodze. Dlaczego leżę na podłodze? Widocznie potknęłam się i upadłam. To dziwne, nigdy nie potykam się i nie upadam...”

Uniosła głowę i ujrzała słuchawkę, zwisającą dziwnie ze stolika i dotykającą podłogi. Agata powoli podniosła się, usiadła i siedząc czas jakiś na dywanie wpatrywała się w ów telekomunikacyjny przedmiot o interesującym kształcie ciężarka do ćwiczeń kulturystycznych.

„Rozmawiałam... – pomyślała – Rozmawiałam z Pawłem... Tyle rzeczy mi naopowiadał... Ale już jest dobrze, już mam to za sobą...”

Stan odrętwienia nie opuszczał jej. Myśli, które powinny w niej wzbudzić żywe uczucia bólu i rozterki, płynęły jak rozmyta roztopami rzeka – spokojnie, szaro i szeroko.

„Pójdę chyba do Elżbiety, usiądziemy, pogadamy... Acha – przypomniała sobie. – Nie ma jej w domu... Wyjechała. To nic. Pobędę sama, odpocznę... Trzeba wstać... Bardzo chce mi się pić, nie mam w ustach ani kropli śliny... Trzeba wstać...”

Powoli podniosła się, wyprostowała i ruszyła w kierunku kuchni.

Właśnie dolewała wodę do soku mieniącego się na dnie szklanki ciemną czerwieńią, kiedy rozległ się charakterystyczny gong.

„Ktoś idzie, kto to może być? – spytała siebie. – O tej porze, do mnie i w takiej sytuacji ktoś przyszedł. Chyba otworzę...”

Zdecydowała i tak też uczyniła.

I w tym momencie oniemiała ze zgrozy! Za progiem stała ona: Inga Barska!!! W całej okazałości skórzanego odzienia, krzykliwego makijażu i farbowanych blond włosów. Jej twarz zdradzała zawziętość i zdecydowanie na wszystko, co tylko można było zrobić dla osiągnięcia osobistego celu.

Wrogi i niespodziewany gość wyminął dziewczynę i wkroczył, postukując obcasami kozaczków, wprost do salonu. Kobieta rozejrzała się zamaszyście, ogarnęła krytycznym wzrokiem część ciocinego mieszkania i nie pytając nikogo o pozwolenie rozsiadła się na wersalce.

– Tak to wygląda!!! – wyrzuciła z siebie, rzucając na Agatę wściekłe spojrzenia.

Dziewczyna oszołomiona gwałtownym wtargnięciem intruza w skórkowej spódnicy zatrzymała się w odległości kilku kroków od prychnącej złością kobiety i ze skrajnym zdumieniem obserwowała sytuację, jak widz teatralny zaskoczony nagłą zmianą scenicznej akcji.

– A więc tak wygląda przytulne gniazdko zakochanych ptasząt! – kontynuowała Inga tonem zaczepnym. – To się Pawełek urządził komfortowo! Fiu, fiu, fiu... Mieszkanko, dziewczynka, ciepło i zacisznie, żyć nie umierać! Udało mu się, co?! Ale już ja się postaram, aby mu wybić z głowy takie hece! Nie będzie mnie wystawiał chłopaczek do wiatru!...

– O co pani właściwie chodzi? – Agata odzyskała mowę, pod wpływem ironicznie jadowitego wywodu. – Po co pani tu przyszła?

Przytomne pytania zbiły nieco Ingę z pantałyku. Zamilkła na chwilę, maskując zakłopotanie groźnym pochrząkiwaniem. Po kilkunastu sekundach odzyskała pewność siebie, poprawiła się na wersalce i założyła nogę na nogę. Spojrzała triumfalnie.

– Ano... Przyszłam, aby ci uzmysłwić, że twoje miłosne plany wzięły w łeb. – ostentacyjnie zwracała się do Agaty „na ty”. – I żebyś to dokładnie zapamiętała, iż mieszanie w tym całym układzie między mną a Pawłem na nic się tobie nie przyda. Jasne?!

– Nie mam żadnych miłosnych planów...

– Dobra, dobra. Bujać, to ja, ale nie mnie...

– Najlepiej będzie, jak pani stąd wyjdzie. Nie mamy o czym rozmawiać dziewczyna chciała jak najszybciej pozbyć się awanturnicy z domu.

– Nie będziesz mi dyktowała skąd i kiedy mam wychodzić. – Inga podniosła głos do krzyku. – Oboje kombinujecie jak się mnie pozbyć! Nie dam się wyrzucić na śmietnik! O, to nie ze mną te numery! Murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść, a wy przyzwoici biali ludzie będziecie gruchać jak para niewinnych gołąbków! Aaa... niedoczekanie wasze!!!

– Przedłużanie tej rozmowy naprawdę nie ma sensu – Agata czuła, że traci cierpliwość.

Otępienie wydarzeniami dnia i oszołomienie pojawieniem się rywalki zamieniały się stopniowo we wzrastającą irytację. Krew zaczynała w niej żywiej krążyć, oczy nabrały energicznego błysku, a ramiona przykurczone ku górze opadły swobodnie rozluźnione, jak u kogoś, kto pewny swoich racji przestał się bać przeciwności losu.

– Ma sens, ma sens! – wpadła jej w zdanie Inga. – Otóż ogłaszam serdecznie koniec waszego seansu sentymentalnego i radzę się z tym pogodzić, bo nie ręczę za swoje dalsze kroki.

„W końcu jestem w swoim własnym domu – skonstatowała w myślach dziewczyna – a więc dlaczego znoszę tę awanturującą się, krzykliwą babę? Powinnam ją natychmiast wyrzucić nie zważając na konsekwencje.

Spokojnie stoję, a ta siedzi rozparta i wrzeszczy na mnie jak furman na konia. Co ona sobie wyobraża?! Jak długo mam wytrzymywać te obelgi i wysłuchiwać niestworzone groźby?”.

– Jak długo mam wytrzymać te obelgi – powtórzyła na głos – i wysłuchiwać niestworzone groźby? Mam tego dość! Proszę opuścić moje mieszkanie!

– Wolnego, wolnego! – ironizowała kobieta. – Ty nie zdajesz sobie dziecinko sprawy, że mówię śmiertelnie poważnie. Spróbuj tylko kontaktować się z Pawłem, a on niech tylko się na to godzi to oboje pożałujecie swojej lekkomyślności! Już ja mam na to sposoby, żeby Pawełek znalazł się na lodzie. A wszystkiemu będziesz winna ty!!! Dzięki tobie, twój umiłowany znajdzie się w nie lada tarapatach!

– Nie rozumiem o czym pani mówi.

– Wystarczy, że ja rozumiem. Ma się jeszcze te możliwości. Jedyne wyjście dla ciebie, to dać spokój, odczepić się od chłopaka i pójść w swoją stronę. Bo w innym przypadku...

– Ty wstrętna, obrzydliwa szantażystko! – wreszcie nastąpił wybuch.

Agata nie mogła ani nie widziała potrzeby opanować się. Wszystkie krępujące ją hamulce puściły, tama została przerwana i całe skumulowane oburzenie wylało się potokiem słów.

– Nie będziesz mnie straszyć, bo się ciebie i tak nie boję!

– No, no! Tylko nie szantażystko!... – Inga niespodziewanie poczuła się dotknięta. – Licz się, mała, ze słowami, bo potrafię być niebezpieczna! Czy się boisz, czy nie, guzik mnie to obchodzi! Wiem tylko jedno: nie chciałabym być w jego skórze, jeśli nie odczepisz się od nas raz na zawsze! Agata drżała ze wściekłości. Ta delikatna, spokojna i skromna

dziewczyna też miała swoją granicę wytrzymałości. Inga spowodowała, że granica to została przekroczona. Ciemna karnacja stała się jeszcze ciemniejsza, powieki opadły do połowy oczu, a szczupłe, drobne dłonie zwinęły się w pięści.

– Wynocha stąd stara babo! – ryknęła z pasją. – Nie będę więcej słuchać tych idiotyzmów! Wdziera się taka przemocą do cudzego mieszkania, panoszy się jak u siebie i urządza dzikie wrzaski! Nie zniosę tego ani chwili dłużej! Precz! Precz stąd natychmiast! Ale to już!!!

Blondyna podniosła się z wersalki, lekko przygięta, spięta jak do skoku. Wargi jej zbieleły, pobladła twarz stężała jakby wysmagał ją mroźny wichur. Zrobiła krok do przodu i zatrzymała się pośrodku pokoju na lekko rozstawionych nogach.

– Ja... ja... ci pokażę! ... ja ... cię nauczę! – nie mogła złapać tchu. – Ty gówniaro!... Ciężko pożałujesz dnia, w którym przyjechałaś do Warszawy z tej swojej za

padłej dziury!

– Nie dotykaj!... Ręce przy sobie wstrętny babszytlu! – odkrzyknęła Agata, cofając się przed napastniczką, starającą się dosięgnąć ofiary rozczapierzonymi palcami.

– Ty nieletnia suko! – syknęła Inga jadownicie.

– Precz! Precz! Precz! Powtarzając ten krótki a zdecydowany rozkaz Agata przemierzyła odległość z pokoju przez przedpokój do drzwi frontowych, które w mgnieniu oka szeroko otworzyła.

– Zjeżdżaj, bo wszystkich lokatorów sprowadzę na pomoc! – rzuciła w stronę zdezorientowanej przeciwniczki.

Ta ostatnia niemal odruchowo przesunęła się w kierunku wyjścia i

znalazła się w bezpośrednim sąsiedztwie dziewczyny. Zatrzymała się jednak w progu, jakby nie mogła się jeszcze zdecydować na opuszczenie pola walki.

– Ty szczeniario! Jeszcze się zobaczymy! Inaczej wtedy będziesz śpiewać!!! – nie dawała za wygraną.

– Wynoś się natychmiast! Już cię tu nie widzę! – podniosła głos Agata, a echo rozniosło jej krzyk po całej klatce schodowej.

– Co się tu dzieje?! – rozległo się pytanie.

Przed progiem swojego mieszkania stała Luńka jak zwykle odziana w cienki wzorzysty szlafrok. Włosy miała w nieładzie a twarz nieco zmarnowaną, jedynie jej spojrzenie wykazywało żywsze zainteresowanie przebiegiem wypadków. Zwłaszcza, że usłyszała ostatnią wymianę zdań obu rywalek. Dziewczyna mogła liczyć na sąsiedzką życzliwość Luńki, której parokrotnie pożyczała pieniądze, nie upominając się do tej pory o ich zwrot.

– Pani Agaciu! Niech pani się nie martwi, zaraz sprowadzimy tej ślicznotce windę. Wygodnie pojedzie sobie na dół i będziemy ją mieli z głowy. Dobrze mówię? – sąsiadka zakończyła retorycznym pytaniem. Zadowolona ze swojej szlachetnej postawy uczyniła kilka kroków i nacisnęła przycisk. Dał się słyszeć hurgot poruszającego się dźwigu.

Luńka czuła pismo nosem. Zorientowała się, o co nie było specjalnie trudno, że natrafiła na koniec nieliczej awantury w którą teraz mogła się włączyć niewiele ryzykując. Natomiast do zyskania miała prolongatę długów lub perspektywę nowych pożyczek, zaciąganych na konto wyświadczonej przysługi. Toteż zamasyście otworzyła drzwi do windy, rzucając wyzywająco:

– No, księżniczko, zabieramy się! Karoca czeka. Jazda!

Odpowiedzi nie było. Inga zacisnąwszy zęby wkroczyła do windy, postukując obcasami szykownych kozaczków. Po chwili dźwig ruszył.

– No i co? Dobrze jest? – sąsiadka spojrzała na Agatę, ciężko opartą o futrynę drzwi frontowych. Dziewczyna wyglądała na skrajnie wyczerpaną, jakby uszła z niej cała trzymająca ją przy życiu energia.

– Co się pani przejmuje taką lafiryndą? – Luńka starała się zbagatelizować sprawę, zresztą zupełnie nie wiedząc o co chodzi. Ale nie przeszkadzało jej to zupełnie.

– Najgorsze mamy już za sobą. – dodała. A teraz radzę sąsiadce walnąć coś głębszego i z procentami. To dobre na nerwy, znam się na tym. Później ryms do łóżka spać, bo sen najlepiej robi na troski. Dobrze mówię?

– Dobrze pani mówi. – potwierdziła Agata dla świętego spokoju. – Dziękuję za pomoc. Dobranoc.

– Nie ma za co. Takie pańcie to ja mogę załatwiać kilka razy dziennie. Dobranoc.

Dziewczyna szybko cofnęła się i zamknęła starannie drzwi. Miała dość ludzi, chciała zostać sama i pozbierać myśli. Odczuwała bowiem ogarniający ją chaos, nie zdawała już sobie sprawy z upływu czasu zagubiona w zmieniających się raptownie okolicznościach. Rzeczywistość potraktowała ją nader surowo.

Usiadła bezwładnie na wersalce, na miejscu zajmowanym przed chwilą przez Inge Barską. Ręce położyła na kolanach, zwiesiła głowę, zastygła w smętnym bezruchu i trwała w owym niemym zadumaniu nie wiadomo jak długo. Czas przestał się liczyć, a noc rozpostarła swe mroczne skrzydła nad Stegnami, Warszawą i całym krajem.

Wtem ostry dźwięk telefonicznego dzwonka przeciął ciszę, w której pograżyły się: mieszkanie i jego lokatorka. Agata wstała ciężko i niechętnie skierowała się ku źródłu owego nagłego niepokoju. Podniosła słuchawkę i przytknęła ją do ucha.

– Hallo – odezwała się zmęczonym głosem.

– Hallo! Czy rozmawiam z panią Agatą Pastusiak? – zapytała oficjalnym tonem nieznajoma kobieta.

– Tak, to ja.

– Tu pielęgniarka dyżurna ze Szpitala Klinicznego Akademii Medycznej na Banacha. Chciałam panią powiadomić, że pan Paweł Kugacz uległ groźnemu wypadkowi samochodowemu. Został przewieziony do naszego szpitala i poddany zabiegowi chirurgicznemu.

– Jak to?! Co się stało?!... – Agata czuła pulsowanie w całym ciele, oddychanie przychodziło jej coraz trudniej.

– No właśnie mówię. Został poszkodowany w kraksie ulicznej. Teraz, po operacji leży na sali ogólnej. Stan jest ciężki, ale życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

Pielęgniarka zakończyła swój komunikat oficjalny i zamilkła.

– Chcę go zobaczyć! – wykrzyknęła w słuchawkę dziewczyna.

– Niech pani przyjdzie jutro na oddział chirurgii miękkiej i dowie się o jego stan zdrowia. Ale nie wiem czy lekarze zezwolą na widzenie.

– Przyjdę... Przyjdę na pewno! – zapewniła Agata. – Dziękuję...

Rozległ się charakterystyczny trzask odkładanej słuchawki. Kobieta wypełniła swój urzędowy obowiązek, jedno z wielu zadań, które wykonuje w ciągu nocnego dyżuru.

– Przyjdę na pewno! – powtórzyła Agata, ale odpowiedziała jej tylko

głucha, beznadziejna cisza.

ROZDZIAŁ 10

I znów – tak jak przed niespełna dwoma miesiącami znalazła się w holu Szpitala Klinicznego na ulicy Banacha. W okienku recepcyjnym ujrzała tę samą urzędniczkę, która zbyła ją obcesowo tamtego, już prawie zapomnianego, wrześnieowego popołudnia, kiedy z drzeniem serca czekała na informację o stanie zdrowia ciotki Emilii.

Tym razem wszystko poszło gładko. Kobieta spojrzała na odpowiednią kartę.

– Drugi Oddział Chirurgii Ogólnej, pierwsze piętro, na prawo od klatki schodowej. Proszę zgłosić się do lekarza dyżurnego – rzuciła za odchodzącą w pośpiechu Agatą.

Pokonując po dwa schody dziewczyna już po kilkunastu sekundach osiągnęła cel i zadyszana stanęła u początku długiego,

typowego szpitalnego korytarza. „To tu!” – przemknęło przez rozgorączkowaną głowę i w tym momencie dostrzegła przeszkloną ścianę dyżurki. Siedziały w niej dwie pielęgniarki i mężczyzna w białym kitlu, ze stetoskopem przewieszonym przez szyję.

– Przepraszam bardzo! – Agata z przejęciem głośno przełknęła ślinę. – Czy mogę rozmawiać z lekarzem dyżurnym?

– To ja – młody mężczyzna o okrągłej twarzy i zarysowującej się w całej sylwetce otyłości wstał powoli i postąpił dwa kroki.

– Słucham?

– Przyszłam do Pawła... do pana Pawła Kugacza – poprawiła się dziewczyna – Przywieziono go wczoraj po wypadku samochodowym...

Miał operację!... Co z nim?!!!

Mówiła chaotycznie, właściwie prawie krzyczała, a ostatnie pytanie wypowiedziała z charakterystycznym pogłosem kończącego się tchu.

– A kim pani jest dla pacjenta?

To rutynowe odezwanie podziałało na roztrzęsioną Agatę jak lodowaty prysznic w najsurowszą zimę stulecia.

„Kim jestem?... Kim jestem... dla Pawła? – w głowie poczuła kompletną pustkę. – Jak to?... Przecież jestem... , przecież my... O, Boże!...”

Spojrzała w okrągłą twarz człowieka, oczekującego od niej rzeczowej odpowiedzi. Zesztywniała i wstrzymała oddech jak uczennica, wezwana do tablicy na decydujący sprawdzian z najbardziej znienawidzonego przedmiotu. Zda czy nie zda?

Nagły przebłysk świadomości:

– Pan Paweł Kugacz jest moim szefem, pracuję w jego firmie.

Zdała!!!

– Aha. – skwitował medyk. Widzę, że w nowej rzeczywistości podwładni zaczęli się poważnie troszczyć o zdrowie swych pryncypałów. To bardzo dobrze...

– Panie doktorze... – błagalnie jęknęła dziewczyna.

Mężczyzna jakby zorientował się w popełnionym nietakcie i przeszedł na ton oficjalnie informujący.

– No, cóż. Pacjent doznał pęknięcia śledziony, złamania trzech żeber i dotkliwych potłuczeń. Wczoraj około godziny dziewiętnastej poddany został zabiegowi operacyjnemu, który zakończył się pomyślnie. Chory jest teraz w stanie poważnym, ale jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

Po wyrecytowaniu tej formułki lekarz zamilkł. Na jego obliczu malowało się spokojne zadowolenie, znamionujące poczucie dobrze spełnionego obowiązku: pacjent żyje, a on udzielił wyczerpującej informacji zmartwionej dziewczynie. Cóż można uczynić więcej?

Lecz wystarczyło tylko rzucić okiem na jego rozmówczynię, aby przekonać się jak różni się sytuacja tych dwu, zetkniętych przez nieszczęśliwy przypadek osób. Agata chciwie słuchała gładko wypowiedzianych przez doktora zdań, jak gdyby skazaniec wysłuchiwał sentencji wyroku. Z tym, że mina dziewczyny świadczyła dobitnie o tym, iż orzeczenie zostało przerwane w pół kwestii. Dalszy ciąg był dla niej równie ważny jak pierwsze słowa oświadczenia.

– Chciałabym się z nim zobaczyć... – wyrzuciła z siebie i zawiesiła głos.

– Ależ, proszę pani, przecież pacjent jest kilkanaście godzin po zabiegu. – odrzekł z wyrzutem mężczyzna. – Ledwo doszedł do siebie, a już chciałaby pani marnować starania moje i kolegów. Ekscytacja wywołana rozmową byłaby dla niego wielce szkodliwa. Naprawdę trzeba odłożyć spotkanie na dogodniejszy termin. Agata była bliska załamania.

– Panie doktorze, ja proszę!... Błagam, błagam na kolanach. Muszę się z nim koniecznie, ale to koniecznie widzieć! Jak to możliwe, abym odeszła z niczym, nie zobaczywszy go nawet?! Niech pan mi tego nie robi, proszę na wszystko co dla mnie i dla pana najdroższe i najukochańsze!...

– Ale...

– Proszę, proszę, proszę, proszę!!! – dziewczyna omal nie wybuchnęła płaczem.

Mężczyzna w białym kitlu cofnął się o krok. Wyraźnie był pod

wrażeniem determinacji, z jaką Agata nieustępliwie nalegała. Twarz jego straciła służbowo-oficjalny wyraz zawodowej, przychodzącej wraz z rutyną obojętności.

– Wie pani... – zaczął, a ona zamarła w oczekiwaniu – Pan Kugacz życzył sobie, jeszcze przed operacją, aby w pierwszym rzędzie, koniecznie zawiadomić o całej sprawie właśnie panią. Przede wszystkim panią. Nie podał nawet telefonu, ani adresu obojga rodziców, którzy też mieszkają w Warszawie.... Dopiero później to uczynił. Wymógł na przygotowującym się do zabiegu chirurga przyrzeczenie, że natychmiast zostanie pani przekazana wiadomość o wypadku...

Lekarz przerwał i zastanowił się chwilę.

– Proszę za mną! – dokończył zdecydowanie i ruszył korytarzem.

Agata podążyła za nim. Po przejściu trzydziestu metrów mężczyzna zatrzymał się przy sali numer trzy, nacisnął klamkę i zrobił miejsce wchodzącej.

– Zostawiam was na chwilę samych. Ale tylko na chwilę, rozmowa może go bardzo zmęczyć – powiedział w progu i cofnął się zamykając cicho i starannie na biało lakierowane drzwi.

Dziewczyna machinalnie zrobiła kilka kroków. Spojrzała w głąb pokoju i jej wzrok zatrzymał się na postaci zajmującej łóżko pod oknem. To był on! Na pewno on, nikt inny. Zatrzymała się w połowie sali i trwała w ciszy i bezruchu, starając się oddychać bezgłośnie, jak gdyby ta zwykła życiowa czynność mogła zakłócić spokój cierpiącego.

Paweł jej nie zauważył. Leżał z przymkniętymi powiekami, a nadzwyczajna bladość jego cery prawie w ogóle nie kontrastowała z białą opatrunku, który szczelnie spowijał głowę. Tylko mały kosmyk złocistej

czupryny wymykał się spod ściśniętych bandaży, opadając na czoło nad lewą brwią. Wokół lekko rozchylonych ust widoczny był ciemny dwudniowy zarost.

Nie wiedziała czy śpi czy tylko odpoczywa w pooperacyjnej gorączce. Przysiadła na stojącym u wezglowia krześle.

„Żyje – pomyślała – Jak dobrze, że żyje! Co mi tu będzie jakaś Inga grozić i straszyć. Przecież Paweł tylekroć zupełnie poważnie mówił, że mnie kocha. Jeszcze wczoraj przez telefon nazwał nas kochającymi się ludźmi. Przekonywał, że musimy być razem. Dlaczego dałam się nabrać na intrygi tej niecnej kobiety?... Dlaczego nie uwierzyłam mu, choć tak mnie o to prosił?... Przecież najłatwiej było uwierzyć! A ja, głupia zlekłam się... I to czego, kogo?... Ingi? Pawła? Miłości? O, tak!... Nie wierzyłam, że może mnie spotkać takie uczucie, takie szczęście... . Myślałam, że o tym czyta się tylko w powieściach.... Ale w życiu... też... trafia ją się szczere i wielkie uczucia, spotykają się ludzie, aby być razem na dobre i złe...”

Wtem Paweł poruszył się nieznacznie. Dziewczyna wpatrywała się bacznie w twarz o wyostrzonych chorobą rysach. Powieki powoli uniosły się, ukazując znajomy błękit oczu, w których skrząco odbiło się wpadające przez okno światło listopadowego południa.

– Paweł – szepnęła dziewczyna. – To ja...

Chory chciał obrócić głowę ku mówiącej, ale tylko syknął z bólu, a twarz wykrzywił mu grymas cierpienia. Po chwili, pozostając bez ruchu, zwrócił ku niej wzrok. Poruszył bezdźwięcznie ustami. Postać przy łóżku nachyliła się.

– Agata... . Agatko... . Jak dobrze, że jesteś, jak dobrze...

Nie dokończył. Przeszkodziło mu wzruszenie i osłabienie.

– Tak, jestem... . Paweł... , Pawełku!...

Agata pierwszy raz wypowiedziała jego imię w formie zdrobniałej i pieszczotliwej. Ujęła czule jego szczupłą dłoń bezwładnie spoczywającą na pościeli. Przytuliła się do niej i poczuła pod powiekami piekące łzy szczęścia i miłości. Spłynęły one po rzęsach na rękę Pawła, pragnącego oddać uściskiem dłoni wszystko co chciałby wyrazić słowami, myślami i sercem.

– Takcie kocham. – wymówił te słowa z trudem – Musisz o tym wiedzieć... , musisz być tego pewna... Nie bój się... będziemy razem. Na zawsze.... Pamiętaj. Na zawsze...

Oddech jego stawał się coraz cięższy. Gorączka wzrastała. Agata przestraszyła się i trwożliwie spojrzała do tyłu, jakby szukając pomocy u pozostałych trzech chorych, leżących na tej sali.

– Dobrze. wiem. Wierzę w to co mówisz. Ale odpocznij trochę, bo osłabiesz jeszcze bardziej. A przecież teraz najważniejsze jest to, abyś jak najszybciej wyzdrowiał: Ja też cię kocham. Naprawdę! I dlatego będę czekała na ciebie z nadzieją, że wkrótce wyjdiesz ze szpitala w pełni sił. Dlatego teraz musisz na siebie uważać...

Wyznanie i gorąca prośba zostały przerwane przez nagłe wejście lekarza dyżurnego. Chirurg uważnie przyjrzał się twarzy chorego, nie ominął też spojrzeniem i Agaty. Okrągłe oblicze medyka przybrało wyraz zdecydowanego niezadowolenia. Zbliżył się do łóżka i ujął Pawła za przegub, badając puls.

– Oj, chyba pani przesadziła ze szczerością w rozmowie. Pacjent, a w każdym razie jego organizm, ma całkowicie dosyć wszelkiego towarzystwa. Nawet tak miłego. – mówił twardo, z przyganą w głosie –

Zabraniam przedłużania tej wizyty. Proszę wyjść razem ze mną.

Dziewczyna niepewnie poruszyła się na krześle i zaczęła się podnosić.

– Moja decyzja jest nieodwołalna – potwierdził doktor – Wyjdziemy razem. I to zaraz, o ile pani zależy na zdrowiu tego pana...

„Oczywiście, że zależy – pomyślała.

– Przecież go kocham. „

Spojrzała jeszcze raz na Pawła. Leżał tak, jak go zastała – z przymkniętymi oczami, z kosmykiem złotych włosów nad lewą brwią. Na moment również zamknęła oczy, jakby chciała utrwalić w pamięci obraz ukochanego. Następnie odwróciła się i podążyła ku wyjściu poprzedzana przez prychnącego ze zdenerwowania doktora.

I nagle, kiedy oboje znaleźli się już na długim, szpitalnym korytarzu, Agata odwróciła się niespodziewanie rozpogodzona i uśmiechnięta, i cmoknęła zaskoczonego lekarza w policzek. Ten stanął jak wryty, ale nim odzyskał mowę dziewczyna dobiegła już do prowadzących w dół schodów.

– To się nazywa szczęście w nieszczęściu! – rzucił za nią i pokręcił głową w zadumie.

Ale Agata już nie słyszała tych słów. Pędem zbiegła do holu, przemierzyła jego przestrzeń jak listopadowy wichur i wypadła z impetem przez przeszklone drzwi. Znalazła się na ulicy. Podniosła wysoko głowę, otworzyła szeroko oczy, rozejrzała się wokół i zobaczyła to, co musiała zobaczyć.

Cały świat pełen miłości!!!

KONIEC